

Marcin z Frysztaka



Krok

za krokiem



Opowieść tę dedykuję Ushowi. **Loff.**

#8/14 Słowo wstępne.

Krok za krokiem. Za krokiem krok. Dreptaj mój bracie. Dreptaj na chwałę Pana. Przez życie. Przez las. Pod górę i z góry. Nie straszny Ci wiatr. Nie straszny Ci chłód. Deszcz i śnieżyca nie skrzywdzą Cię. Gdy prowadzi Cię Pan, wiesz że idziesz dobrą drogą. Gdy prowadzi Cię Pan, każda przeszkoda zamienia się w błogosławieństwo.

Iść samemu to walka ze światem. Pielgrzymuje się w grupie. Pielgrzymuje się w ławicy. Nie próbuj oddalać się od swoich. Trzymaj z innymi. Takimi jak Ty, poszukiwaczami. Pielgrzymami na ścieżce. Z plecakiem na ramionach. Ciężkim, ale niezbędnym w wyprawie. Bez plecaka nie ma pielgrzyma. Bez sandałów też. To zbroja pielgrzyma. To jego ochrona. Przed rozgrzaniem asfaltem. Przed głodem i chłodem. Plecak, sandały, ciuch i Bóg w sercu. To uczyni rycerza. To sprawi, że staniesz do walki o samego siebie. Każda bitwa zbliża do końca. Każda potyczka umacnia Cię w przekonaniu. Że idziesz właściwą drogą. Z odpowiednimi ludźmi obok. Że czujesz ich wsparcie. I jeden cel.

Nie walczysz ze światem. Walczysz ze sobą. Walczysz o Boga. O jedność. O chęć. Do życia. Do bycia na tej planecie. Kimś, kim powinienesz być. Być sobą. W zgodzie z bratem i siostrą. Być sobą. W zgodzie z samym sobą. Bóg patrzy. Bóg widzi. Nie ocenia, lecz wie. Że podróż to trudna i wiele zdarzyć się może. Że pokusy przyjdą i mamić będą pielgrzyma. Że zły będzie starał się w pole wywieść go. Pokazując zło jako dobro. Mówiąc, że bez tego nie da się żyć. Co ma do zaoferowania. Od czego zaczyna tyć. Nie Twoje ciało, lecz duch Twój cały. Przestań więc myśleć. Przestań więc marzyć. I nałóż sandały. Stań się pielgrzymem. Bądź jednym z nas. Idź z nami przez życie. Bo ucieka czas. Czerwony sekundnik nie zwalnia dziś tempa. Nie zwolni też jutro. Nie zatrzyma się. Czas nie jest Ci wrogiem. Czas jest przyjacielem. Gdyby nie czas, wędrówka nie miałaby celu. A cel jest. Jeden. Niezmienny. Cel czeka i tęskni do kolejnych śmiazków. Którzy będą mieli dość odwagi i wiary. By pokonać drogę. By pokonać przeszkodę. I osiągnąć drogi kres. Jedność. Sens.

Bez kapłana ta podróż się nie uda. Bez kapłana pielgrzymką nie dałoby nazwać się jej. Kapłan jest przewodnikiem. Kapłan wie co jest złe. Pomimo, że za dobro przebrane. Pomimo, że głęboko schowane. Słuchając kapłana, nie będziesz się budził z kacem z rana. Nie będziesz szedł ku przepaści. Nie będziesz stosował maści. Na dolegliwości przykre. Mądrości przebłytki nikłe. Na to maść nie pomoże. Nic ona nie da. Trzeba słuchać co mówią, zanim będzie Ci szkoda. Że sam zabłądziłeś. Że się od grupy oddzieliłeś. I zgubiłeś się w lesie co echo niesie. Z twardym, lecz głuchym drewnem jako kompanem. Głuchy z głuchym pasują do siebie. Nie próbuj stać się jak drzewo. Znajdź samego siebie. Pielgrzymka właśnie po to jest. Abyś zrozumiał. Abyś poznał sens.

Idź z czystą głową. Idź prosto, nie zwalnij. Patrz jak idą inni, aby nie trącić ich. Aby krzywdy nie wyrządzić. Jesteś odpowiedzialny. Za siebie i ławicę. Za dobro całości. Jedności. Ogółu. Oni liczą na Ciebie. Ty liczysz na nich. Wspólne pragnienie Boga jednoczy Was w tym. W poczuciu, że warto. W poczuciu, że trzeba. Iść wspólną drogą. I cel złapać wnet. Bądź więc cierpliwy, bądź wyrozumiały. Dla siebie i innych. Nie oczekuj że. Stanie się to. Stanie się tamto. Nic nie stanie się. Czego oczekujesz. Wszystko toczy się. Tak jak Bóg chce. Jak Bóg zaplanował. Więc nie próbuj w plany Jego ingerować. Kroczyć prostą drogą i uważaj by nie nastąpić na odcisk nikogo. Jesteś pielgrzymem. Tak jak i ja. Idziemy ramie w ramie. Tak długo jak się da.

Marat S. Wilke

ZAPOZNANIE

Pielgrzym idzie
Co ma zrobić

Pielgrzym wie że musi
Głowę wodą schłodzić

Pielgrzym ufa
Pielgrzym czeka

By poznać sens
Co go widzi z daleka

Krok za krokiem

Wayan. 16-letni młodzieniec. W sile wieku. Młody umysł szaleje. Chciałby wiele, może niewiele. Ale bogobojny to chłopak. Wie co robić należy a co nie. Przynajmniej próbuje. Wiedzieć, lub się dowiedzieć. Nie chce już na tyłku siedzieć i postanowił ruszyć w dal. Pielgrzymka, myśli. To jest to. Będę pielgrzymem. Będę maszerował na chwałę Pana. Będę zmęczony na Jego cześć. Poznam ludzi. Zobaczę świat. Pokłonię się Panu i wrócę do domu. Tak sobie myślał. Tak postanowił. A czy słowa dotrzymał, czytaj i sprawdź.

Czekał na dzień wymarszu. Odliczał dni i godziny. Odliczał czas. Który się dłużył. Który go nużył. Ale co zrobić!? Trzeba czekać jeśli się naprodukowało marzeń. Minął tydzień, minęły dwa i patrzy na budzik. Już ósma. Pora wstać. Zeskakuje z łóżka cały rozanielony. Nie zwraca uwagi którą wstał nogą, prawą czy lewą. Ważne że to już. To tu. To dziś. To jest ten dzień w którym trzeba iść. To jest ta chwila, to jest ten moment. Gdy czekania nastał już koniec. Rodzice śniadaniem go przywitali. Dumni z pociechy, że wyrusza w świat. By wielbić Pana, by iść w Jego ślady. Każdy bowiem człowiek święty. Ten kto jest blisko Boga, lub chce się do niego zbliżyć. Pielgrzymkę musi swoją przejść. Każdy inną. Na jaką zasłużył. Jaka go czeka Bóg tylko wie. I zdradzi swój plan, gdy u calu zapukasz do bram.

Wayan ze smakiem wcina kielbasę na cebulce. Aż uszy trzęsą się. Przegryza chlebem, żeby siły nie zabrakło mu. Żeby był pełny. Jedzenia. Miłości. Współczucia i troski. Żeby miał siłę stawiać. Krok za krokiem. I wiele ich czeka. Wayan jednak nie myśli o tym co będzie. Jakoś to będzie. Jak będzie to będzie. Będzie jak Bóg chce. Co da to wezmę. Ważne, że jest. Że to ten dzień. Dzień pięknego wschodu słońca. Dzień, że aż chce się żyć. Powietrze pachnie lepiej niż zwykle. Kielbasa smakuje przygodą. Kwiatek, który rośnie na oknie do Wayana uśmiecha się. Tak to już jest, gdy dobry masz cel. Tak to już jest gdy z Bogiem zbratać się chcesz. Dusza się cieszy, dusza podskakuje. Serce śpiewa a świat klaszcze.

Rodzice pakują plecak Wayana. Zapasowe buty, gdyby klapki trafił kiedyś szlag. Karimata, by nie spał na gołej ziemi. Śpiwór, by miał czym nakryć ciało. I jedzenie. Dużo jedzenia. Bo jeść coś trzeba twierdzi mama a mamy słuchać trzeba. Mamy tak mają, że w Ciebie wpychają. I za to się je kocha. Za troskę wkładaną w każdy posiłek. Za to, że myślą jak sprawić przyjemność. Za to, że kochają nawet jak urośnie Ci brzuch z tego matczynego dobrobytu. Wayan dostał też prezent z okazji wymarszu. Wręczył mu go ojciec, cały dumny z syna. Jest to zegarek, co czas wskazuje. Sekunda po sekundzie przypomina. Że sekunda umiera i nie wraca już nigdy. Każda sekunda to pożegnanie. Każda kolejna jest powitaniem. I żeby Wayanek pamiętał o tym dobrze, nałożył zegarek z białą tarczą i czerwonym sekundnikiem.

Nałożył plecak na plecy. Ależ on ciężki. Ile to kilo. Jak dużo napakowane. Ale trzeba być twardym. Trzeba nieść co swoje. Trzeba nieść co moje. Rodzice odprowadzili Wayana na autobus. Ten przyjechał punktualnie. Godzinna jazda go czeka. Pielgrzymka bowiem wyrusza z miasta wojewódzkiego. A on z małej gminy. 60 kilometrów od miasta. Ale czy od cywilizacji, to już nie wiadomo. Podróż była przyjemna. Wayan siedział przy oknie. Sierpniowe słońce ogrzewało mu twarz przez szybę. Przyjemne ciepło. Ach, co za dzień. Na długo go zapamiętam, pomyślał Wayan. I tak może być. Aby czas zleciał szybciej mu, postanowił że odmówi dwie dziesiątki różańca. Nie klepie jednak zdrowasiek. Każdy paciorek to nowe słowa modlitwy. Szepcze co mu w duszy gra. Dziękuje za uśmiech taty, i łzy wzruszenia mamy. Prosi o siłę do podróży. Wielbi Pana za to, że pozwolił mu być częścią tego wspaniałego, słonecznego dnia.

W tym radosnym uniesieniu godzina zleciała jak dziesięć minut. Dojechał na miejsce. Wysiadł, zabrał plecak i teraz czeka go marsz. Trzydzieści minut piechotą, aby dojść do świątyni. Aby zobaczyć w końcu współtowarzyszy wędrówki. Aby móc postawić pierwszy krok na drodze do Boga. Aby móc postawić pierwszy krok, musisz najpierw zrobić ich trzysta. W prawo, lewo, pod górę i z górki. Aż przychodzi moment że Wayan zobaczył prostą drogę. Ostatnie metry i jest. To jest to. Biała, odbijająca światło budowla. Piękna. Budząca szacunek. Dla pomysłodawcy. Dla projektanta. I dla tego kto w niej mieszka. Są i ludzie. Dziesiątki, setki. Co za chmara. Co za tłum. Większość to młodzi. Będzie z kim pogadać, myśli Wayan. Szkoda tylko, że nikogo nie znam. Ale poznam. Uda się. Będę częścią grupy. Będę pielgrzymem. Będę śpiewał na chwałę Pana. Nie jak zwykle w pustym pokoju. Ale z nimi. Z braćmi i siostrami. Z takimi jak ja dobrymi duszami. Które szukają Boga, pragną go całym sercem. Którzy czekają na światło. Czekają na słowo.

Nabożeństwo. Od tego się zaczyna. Ludzie nie mieszczą się w świątyni. Większość stoi na zewnątrz. Stoi albo siedzi. To zależy od momentu. Nie ma tak, że ciągle jednakowo. Trzeba się umieć dostosować. Trzeba się umieć zachować. Kapłan mówi swe prawdy. Przestrzega przed trudem podróży. Wspomina o niebezpieczeństwach. Powiedział, że ból to towarzysz którego można polubić, lub znienawidzić. Podejście należy do Ciebie. Nie wystraszył jednak Wayana. Wayan żyje w innym świecie. Jest w świecie emocji, podniecenia, rozanielenia. To teraz, to już, jeszcze chwila, brzęczy mu wciąż w głowie. Kapłan mówi i mówi. Ile można, ile jeszcze, chcę postawić pierwszy krok na ścieżce. Aż jest. Stało się. Hasło Ruszamy na chwałę Pana. Ludzie wstają, ustawiają się w kolumnę. I stawiają pierwszy krok. Wayanowi zaświeciły się oczy, zabłyśły z podniecenia. Ależ to będzie przygoda. Ależ jest. Bo trwa przecież. Zaczęła się, ale gdzie przygody kres. Do pokonania 300 kilometrów. Zaplanowane trasy dzienne mają po około 25 kilometrów. 12 dni szczęścia. 12 dni śpiewu. 12 dni które dzielą mnie od Boga, myśli Wayan. I tak to już jest, że myśli napędzają. Że myśli nadzieję pobudzają. Czy to dobrze, czy źle, Wayan z wiekiem dowie się.

DZIEŃ 1

Ruszyli. Krok za krokiem. Z podniesioną głową i uśmiechem na ustach. Nagle do Wayana docierają pierwsze dźwięki. To gitara. To pierwsza pieśń. To pierwszy śpiew. Ach, co za dzień. Promienie słońca tańczą na twarzy Wayana, serce wyśpiewuje refren, ku chwale Jedyne. Wayan nie znał tej pieśni, ale szybko podchwycił słowa. Zdolny z niego młodzieniec. Zerknął na zegarek. Dochodzi jedenasta. Długa droga nas czeka. Ponad dwadzieścia kilometrów. A trzeba zdążyć przed zmrokiem na nocleg. Krok za krokiem. Do przodu. Nie zbaczając z drogi. Pielgrzymi płyną jak rzeka. Wielka, szeroka i spokojna. Która wie dokąd zmierza. Która wie jak jest ważna. Każda kropla i cała masa wody. Z jednym celem. Ocean. To do niego płynie rzeka. Po drodze obdarza życiem. Każde zwierze i każdego człowieka który potrzebuje wody. Rzeka zaraża dobrocią. Nie szczędzi starań aby nikomu nie zabrakło wody. Dzieli się tym co ma. Dzieli się samym sobą. Podobnie pielgrzymi dzielą się sobą. Dzielą się miłością, szczerością i dobrem.

Podzielić się sobą zechciała jako pierwsza Ami. Ami była trzydziestoletnią, wysoką kobietą o ciemnej karnacji i kruczoczarnych włosach. Zbliżyła się do Wayana i przywitała, witaj bracie! Witaj siostrze, odpowiedział z uśmiechem Wayan. Pomyślał jak to wspaniale brzmi. Jak to dobrze stać się częścią rodziny. Nie ma lepszych i gorszych. Nie ma bogatych i biednych. Nie

ma mądrych i głupich. Jest rodzina. Bracia i siostry. A rodzinę trzeba kochać i wspierać się wzajemnie. Gdyby tak wszyscy ludzie, cały świat był taką wielką rodziną, eh, pomyślał Wayan. Nie byłoby wojen, głodu i smogu. Jeden myślałby o dobru drugiego. Jak w rodzinie. Dobro brata to moje dobro. Szczęście siostry jest moim szczęściem. Ale cóż. Świat jest jaki jest. A pielgrzymi pozostają pielgrzymami. I tym życiem pielgrzymą trzeba się cieszyć. Nawiązała się rozmowa. Wymiana myśli i słów. Słowa budzące uczucia i emocje. Ami dzielnie odpowiadała na pytania Wayana. Młodzieniec dowiedział się, że Ami jest matką 7-letniej dziewczynki o kręconych włosach. Szczęśliwą matką. Matka to coś więcej niż rodzicielka. Matka to matka. Nauczyciel, wychowawca, osoba do której się przytulisz w chwilach szczęścia i cierpienia. Matka zrozumie. Matka podpowie. Matka ochroni. Gdy rodzi się dziecko, rodzi się także matka. Powstaje z miłości. Jest stworzona przez dziecko, które rodzi. Tworzą się nawzajem. Kto komu więcej zawdzięcza. Kto kogo wychowuje. Kto komu pomaga. Jedność pomaga sama sobie. Jedność żyje dla samej siebie. Jedność jest całością. Pełnią. Spełnieniem. Spełnienie nie potrzebuje marzeń. Spełnienie potrzebuje żyć. I cieszyć się życiem.

Ami podzieliła się sobą, opowiedziała o swoich marzeniach i troskach. O zmartwieniach i kłopotach finansowych. Nie była bogata. Ledwo starczało. Ważne, że starczało. Aby jej córeczka się uśmiechała nie musi chodzić w butach z wyszytym haczykiem. Nie musi jeździć drogim samochodem. Wystarczy autobus. Dziecko cieszy się z bliskości drugiej osoby. Oczy dziecka rozweseli skacząca żaba, lub łaszący się do nogi kot. Niewiele potrzeba wielkiemu-małowemu człowieczkowi. Tak krótko chodzi po tym świecie a tak wiele wie. Skąd. Dlaczego dzieci są tak mądre. Dlaczego ich oczy mówią językiem radości. Jak to możliwe, że z wiekiem tracą tę magiczną zdolność. Czy każdy musi się stać taki jak reszta. Smutny, myślący o zapewnieniu sobie bezpieczeństwa, spełnieniu pragnień, ambicji i celów. Czy dorosłość pachnie depresją i nerwicą. Kto wymyślił taką dorosłość. Kto postanowił, że to dobre dla człowieka. Tyle setek lat kształtowania się społeczeństw i doszliśmy do takiego punktu w którym ślepiec uczy ślepcę chodzić po linii rozwieszanej nad przepaścią. Ważne, że nauczyliśmy się jak skutecznie wysadzać kamienice i torturować w imię wyższych celów. Postęp jego mać.

Ami jest mamą na pełen etan. Pranie, sprzątanie, gotowanie, zakupy, zabawa z dzieckiem. Nie ma czasu przeczytać nawet pięciu stron książki wieczorem. Jest zmęczona. Zmęczona, ale szczęśliwa. Szczęśliwa, że może dawać. Szczęśliwa, że może brać. Dobrze, że jest czas pomodlić się kilka minut rano i kilka kolejnych wieczorem. Ami nie potrzebuje dużo czasu, aby porozmawiać z Bogiem. Bóg rozumie jej trud. Bóg wie, że Ami wielbi Go i chwali codzienną pracą. Miłością do córki. Nic tak nie cieszy Boga jak to gdy kochamy bliźniego. Nie bicie pokłonów. Nie wołanie Panie Panie. Nie umartwianie ciała. Ale właśnie miłość bliźniego. Brata, siostry, córki, matki, teścia. Miłość znaczy zrozumienie. Miłość znaczy szacunek. Miłość znaczy współczucie. Otwórz swe serce, powiedziała Ami. Wayan słuchał w ciszy tego co kobieta ma do powiedzenia. Otwórz i nie zamykaj. Otwórz na to co przynosi kolejny dzień, otwórz na drugiego człowieka. Kochaj, żyj i ciesz się miłością. Wayan dostał wypieków na twarzy. Tyle słów, tyle historii. Taka wspaniała kobieta. Jeśli ten świat rodzi takie kobiety to musi być to świat piękna. Słowa wypowiedziane przez Ami zrozumie jednak dopiero z czasem.

Jak szybko leci ten czas. Wayan dopiero stawiał swój pierwszy krok jako pielgrzym a już dwadzieścia pięć kilometrów dalej. Pielgrzymi doszli do pierwszej miejscowości w której spędzą nocleg. Nareszcie, pomyślał Wayan. To był wspaniały dzień, ale ciało jest tylko ciałem i potrzebuje odpoczynku. Ciała nie oszukasz. Trzeba o nie dbać. Kapłan dzielił pielgrzymów po

3 osoby. Bracia oddzielnie, siostry oddzielnie. Każda trójka dostawała karteczkę z adresem. Z numerem domu w miejscowości. Domu w którym żyje Pan. Domu który przyjmuje strudzonego wędrowca. Ostatni kilometr, ostatnia prosta i nareszcie ściągnę plecak, pomyślał Wayan. Minęła chwila i jest. Nareszcie. Drewniany, zbutwiały płot witał pielgrzymów. To ten numer. To ten dom. Nasz dom. Otworzyli bramkę, zapukali do drzwi. Nie było dzwonka. Drzwi otworzyła staruszka z chustką na głowie. Szczęść Boże! Uśmiech zrodził uśmiech. Szczery. Od serca. Babcia zaprosiła chłopców do środka. Kazała zdjąć plecaki. Pokazała gdzie jest łazienka. Ależ bolą mnie ramiona, pomyślał Wayan. Będzie się dobrze spało. Zmęczenie skutecznie zamyka powieki. Po chwili odpoczynku babcia zawołała chłopców na jedzenie. Domowy bigos, który odstał swoje. Co za smak. Trzeba być babcią, żeby umieć przyrządzić takie jadło. Nie do podrobienia. Chłopcy zajadali w miłej atmosferze, babcia wypytywała skąd są, jak im zleciał pierwszy dzień, pielgrzymi dzień. Po jedzeniu postanowili położyć się spać. Nic tak nie regeneruje organizmu jak sen właśnie. Najstarszy z braci usadowił się na łóżku. Łóżko był jedno, więc pozostała dwójka rozłożyła się na podłodze. Na twardym zdrowiej dla kręgosłupa, pomyślał Wayan. Krótka modlitwa i spać. Wayan zamknął oczy i zasnął. Snem szczęśliwego. Snem pełnego. Snem pielgrzymia.

DZIEŃ 2

Drugi dzień przywitał Wayana poranną mżawką. Zachmurzone niebo było jednak jasne. Nie będzie z tego wielkiej ulewy, pomyślał Wayan. Nie jest źle. Do boju. Chłopcy zjedli po kanapce, nałożyli plecaki i biegiem na miejsce spotkania. Na miejsce z którego rusza grupa. Pora zacząć drugi dzień.

Kapłan przywitał chłopców z uśmiechem. Z dała wyczuł, że przyda im się motywacja. Wayan czuł ramiona, nogi też dawały o sobie znać. Początki są najtrudniejsze. Tak się pocieszał i miał w zupełności rację. Pielgrzymi ruszyli. Zwartą, uśmiechniętą grupą. Czekają ich kolejne 25 kilometrów. Deszczyk działa orzeźwiająco. Jest drobny. Mało kto wyciągnął płaszcz przeciwdeszczowy. Pierwsza, druga pieśń przypomina że Pan jest wielki. Gdyby ktoś zapomniał. Gdy się śpiewa lepiej maszerować. Do rytmu. Pieśni, nie deszczu. Nie padało długo. Może pół godziny. Pod koniec pielgrzymi odczuli powiew zachodniego wiatru. Gdyby ktoś nie był jeszcze wystarczająco orzeźwiony. I wtedy pojawiła się ona. Piękna, wielka. Tęcza. Kolory aż przytłaczały. Takich wyraźnych kolorów Wayan nie widział już dawno. Niebo uśmiechało się do niego. Całą paletą barw powtarzało jak wspaniale żyć. I brać udział w tym pokazie barw, dźwięków i ruchu. Teatr życia gra swoją sztukę bez przerw. Zmieniają się tylko aktorzy. Zmienia się sceneria. Ale reżyser dba, żeby się działo. Żeby nie zabrakło emocji.

Uwagę Wayana przykuł około czterdziestoletni, wysoki, chudy mężczyzna o spracowanych dłoniach. Szedł równym krokiem patrząc w dół. Pod nogi. Nie był jednak smutny. Nucił refren kolejnej pieśni. Oczy się uśmiechały. Nie był pielgrzymem z przypadku. Czerpał z drogi siłę. Każdym kolejnym krokiem karmił ducha. Wayan postanowił poznać tego przykuwającego uwagę jegomościa. Witaj bracie! Powiedział. Słucham? Usłyszał w odpowiedzi. Słońce nigdy nie sprawia tyle radości, jak wtedy gdy pojawia się po burzy, rzekł Wayan. Jakiej burzy? Ledwo sięgnęło, odpowiedział nowo poznany kolega. Wayan. Eduardo. Miło mi. Mnie również. I tak zaczęła się rozmowa. Ciekawa. Inspirująca.

Wayan dowiedział się, że Eduardo żyje z pracy na roli. To jego pasja. To jego życie. Nie zna innego. Od dziecka nauczony był, że żeby zjeść trzeba na to zapracować. Samo nie urosnie.

Krowa nie da mleka jeśli jej nie wyprowadzisz na pastwisko. Kura nie zniesie jajka, jeśli jej nie nakarmisz. Musisz dać coś od siebie, aby natura mogła się zrewanżować. Musisz siać, plewić, doglądać, podlewać gdy jest sucho i tak dalej. Takiego jedzenia jednak nie dostaniesz w sklepie. Owoce i warzywa o pełnym smaku. Pożywne, sycące, smaczne. Bez nawozów. Nie licząc obornika. Nic się na wsi nie marnuje. Nawet obornik jest niezbędny. Użyźnia glebę. Eduardo nauczył się pracy na roli od ojca. Ten od swojego ojca. I tak trwa to od wielu pokoleń. Do ziemi się człowiek przywiązuje. Ziemię szanuje. Ziemia karmi. Bez niej nie przetrwałby nasz gatunek. Bez niej nie byłoby niczego. Człowiek jest jednym z owoców miłości ziemi, wody, powietrza i ognia. Tworzą nas. Czasem są w harmonii, kiedy indziej burzą spokój. Człowiek jest życiem i potrzebuje życia do życia. Eduardo wie to doskonale. Praca na roli. Współgranie z naturą. Dostosowywanie się do jej kaprysów. Sprawia, że rolnicy często posiadają mądrość. O ile cokolwiek można osiąść. Mądrość życiowa jak mówią niektórzy pomaga przetrwać. Pomaga zrozumieć, że człowiek jest tylko małym elementem wielkiego systemu. Matki natury. Ojca wszechświata.

Eduardo przyznał, że w lipcu i sierpniu pracy nie brakuje. Co roku znajduje jednak 12 dni, które składa w ofierze Panu. Zamienia znoszone ubranie na czyste spodenki i wykrochmaloną koszulę. Ubiera plecak i maszeruje by podziękować Bogu za łaski których doświadcza. Za dary boże, które pozwalają mu przeżyć i utrzymać rodzinę. Eduardo jest dumny ze swojej żony i córki. A one dają mu siłę, by codziennie rano wstać i pracować w pocie czoła. Dla dobra bliskich. To co zostaje Eduardo rozdaje rodzinie, lub sprzedaje. Córka musi mieć na zeszyty i książki. Może wyrośnie na mądrą, szczęśliwą kobietę. Może będzie tak dobrą żoną jak moja, mówi Eduardo. Jeśli kogoś kochasz, życzysz mu jak najlepiej. Żyjesz życiem drugiego człowieka. Oddychasz w rytm oddechu córki, żony, ojca, kolegi. Eduardo uważa się za szczęściarza. Na co mam narzekać, pyta retorycznie. Wszyscy w rodzinie zdrowi, ziemia daje co trzeba. Zwierząt mamy dużo. Gospodarka funkcjonuje jak za dawnych lat. Bóg nad nami czuwa. Gdyby nie On nie byłoby tak dobrze. Na wsiach się nie przelewa, ale nikt nie głoduje a i napić się każdy lubi. Popracować, pohulać i zmówić różaniec. Wszystkiego po trochu. Nie można cały czas jednego. Musi być umiar.

Wayan był pod wrażeniem prostoty i szczerości Eduardo. I tego błysku w oku. Widać, że kocha życie. Chce mu się żyć. Wayan pochodzi z małej miejscowości, ale zna wiejskiego życia. Nie jest rolnikiem. Jego rodzice mają tylko małe grządki pod domem. Niewiele jest na nich pracy. A tą którą jest robią rodzice. Wayan ma się uczyć. Ma chłonąć wiedzę, by wyrosnąć na kogoś. By wybić się i dobrze zarabiać. Pieniądze to szczęście. Tak mów zatroskana mama. Nie chce, by Wayan był przeciętniakiem jak ona. Chciałaby, żeby był doktorem, lub prawnikiem. Kimś do kogo ludzie mają szacunek. Wayan nie wie jeszcze czego chce. Jest młody. Poznaje życie. Chłonie je każdym zmysłem. To przyjemna nauka. Potrafi uzależnić. Czasami nawet znietrzeźwić.

Wayan nawet nie zauważył kiedy minął dzień. Miła rozmowa potrafi wciągnąć. Wspólne maszerowanie sprawia, że plecak staje się lżejszy. Koniec. Jesteśmy. Przed nami miejscowość w której nocujemy. Dobrze, myśli Wayan. Słyszy bowiem już dźwięki dochodzące z brzucha. Nie są to motyle bynajmniej. Głodu nie oszukasz. Kapłan po raz kolejny rozdzielił pielgrzymów na trójki i wręczył karteczki z numerami domów. Jeszcze chwila, jeszcze parę minut i odpoczniemy, myśli Wayan. I tak też się stało. Chłopcy z wawym krokiem udali się do miejsca odpoczynku. Rzucił oka na karteczkę, czy zgadza się numer domu. I jest. To tu. Przed

domem z białych pustaków stała kobieta. Ani młoda, ani stara. Trudno ją opisać. Miła w każdym razie. Przywitała chłopców i powiedziała, że nie ma ciepłej wody. Pielgrzymom to nie przeszkadzało. Jest jak jest. Kolejna przygoda. Chłód otwiera oczy. Wyostrza zmysły. Ożywia. Czyści zostali zaproszeni do stołu. Woda nie musi być ciepła, ale jedzenie już tak. Nic tak nie krzepi jak gorąca grochówka z kiełbasą i boczkiem. Nic tak nie poprawia humoru jak rozmowa przy jedzeniu. Do kobiety dołączył mąż, gospodarz. Przywitał się miło i wypytał chłopców o to jak mijają im kolejne kilometry. Czy nic nie boli, czy nic nie doskwiera. Miło, gdy ktoś się o Ciebie troszczy. Posiedzieli w piątkę dłuższą chwilę. Po czym rozeszli się do spania. Chłopcom dostało się miejsce na poddaszu. Podłoga drewniana. Ze starych desek. Dobrze, bo drewno jest ciepłe. Lepiej się śpi na drewnie niż na płytkach. Co naturalne to naturalne. Jeden z kolegów zaproponował wspólną modlitwę przed snem. Odmówili słowa miłe Bogu i sobie. Przykryli się śpiworami i zamknęli oczy. Wayan miał na twarzy uśmiech. To był dobry dzień, pomyślał. I zasnął.

DZIEŃ 3

Trzeci dzień przywitał Wayana sklejonymi powiekami. Nie mógł otworzyć oczu. Jeszcze chwile. 5 minut i wstaje. 5 minut niewiele zmieniło, ale zebrał się w sobie i wstał na równe nogi. Dwóch towarzyszy już było na dole. Spakowali się i zeszli na śniadanie. Wayan dołączył do nich po krótkiej chwili. Tego się nie spodziewał. Ależ zapach. W kuchni czekała już pani domu z jajecznicą na patelni i pełnym kubkiem czarnej kawy. Jajecznica na cebulce. Duszonej. Taka jak w domu. Tak można zaczynać dzień. Takie śniadanie mówi Ci, że ten dzień nie może być zły. Chłopcy dostali jeszcze po kanapce na drodze. Niech Bóg ma Was w swojej opiece, usłyszeli wychodząc z domu. Co za wspaniali ludzie, pomyślał Wayan. Gdyby każdy był taki gościnnie.

Na miejsce gdzie miała się zebrać grupa pielgrzymkowa dotarli w kilka minut. Brat Eduardo przywitał się jeszcze z Wayanem nie kryjąc radości i poszedł na przód grupy. Wayan tym razem postanowił iść bardziej z tyłu. Pod koniec. Dziś będę zabezpieczał tyły pomyślał z uśmiechem. Zaczynamy więc. Trzeci dzień czas zacząć. Najlepiej zacząć od śpiewu. Wielbiąc Boga śpiewem modlisz się dwa razy mówi porzekadło. Coś w tym jest. Choćby to, że śpiew rozluźnia człowieka. Trzeci dzień był pierwszym w którym nic Wayana nie bolało. Ciało przyzwyczało się do długiego marszu i plecaka z ekwipunkiem. Po dwóch godzinach marszu pielgrzymka zatrzymała się na dużej, zielonej polanie. Słońce podniosło się już wysoko, ale nie było uciążliwe. Czas na nabożeństwo. Kapłan w pięknych słowach chwalił trud pielgrzymy i podkreślał wagę wędrówki. Opowiadał jak istotne jest, żeby pielgrzym pozostał pielgrzymem także po powrocie do domu. Czy to możliwe, zastanawiał się Wayan. Czy tak się da. Pielgrzymka to nie życie. A może jednak. Może życie to pielgrzymka właśnie. Cóż. Eh. Niezdrowo tyle myśleć spuentował Wayan i skosztował herbaty. Na każdym postoju pielgrzymi częstowani są herbatą. Taka tradycja. Miła i ciepła.

Ruszyli w dalszą drogę. Wayan utrzymał postanowienie maszerowania z tyłu grupy. Słońce raziło go w oczy, ale nie narzekał. Nawet w myślach. Jajecznica miała rację. To dobry dzień. Na pomysł zabezpieczania tyłów wpadł też niewysoki, krągły mężczyzna. Od razu zwrócił uwagę Wayana. Nie mogło być inaczej. Cały czas się śmiał. Jak można tak cały czas się uśmiechać, zapytał sam siebie Wayan. Podejdę, zapytam. I tak zrobił. Co Cię tak cieszy

braciszku? Dziś mija tydzień od kiedy nie piję. Rzuciłem to cholerstwo. Na imię mi Charlie. Wayan. Miło mi. Mnie bardziej. Gratulacje. Długo piłeś? 6 lat z okładem. Z przerwami. Raz więcej, raz mniej. Ale piłem. Charlie nie wyglądał na alkoholika. Miał twarz dziecka. Młodzieńczy wygląd był nieco mylący. W rzeczywistości zbliżał się do trzydziestki. Miał żonę i dziecko. Malutkiego chłopczyka. Między braćmi nawiązała się rozmowa. Wayan opowiedział o sobie. O szkole, rodzicach, zainteresowaniach. Dużo do powiedzenia miał także Charlie. Okazało się, że pomaga przy domu bogatego biznesmena. Kosi trawę, zamiata, robi zakupy, przycina krzewy, grabi liście, wymienia uszczelkę gdy przecieka kran. Taki opiekun domu można rzec. Przy dużej posiadłości człowiek niezbędny. Przynajmniej dla bogatego. Jak można lubić taką pracę, zastanawia się Wayan. Przecież nie ma w tym niczego ciekawego. Wayan nie przepadał za pomaganiem w pracy rodzicom, a praca Charliego takie pomaganie mu przypominała. To służba, powiedział z dumą Charlie. A nie ma niczego ważniejszego od służby. Ten kto służy drugiemu, służy samemu Bogu. Tak mówiła moja mama. Ale to są przecież drobnostki. Mało ważne rzeczy, odpowiedział Wayan. Nie ma rzeczy mniej i bardziej ważnych. Wszystko co trzeba zrobić, musi być zrobione. Służący nie jest od wartościowania i myślenia. Jest od robienia. Ma zrobić wszystko co do niego należy. Takie podejście do sprawy zrobiło duże wrażenie na Wayanie. Będzie miał o czym rozmyślać po powrocie do domu. Tak myśli. Teraz.

Charlie opowiedział o swoim uzależnieniu. O tym jak nie wracał wieczorami do domu. Nie pomagał żonie w wychowywaniu dziecka, bo chodził pijany. W domu się nie przelewało. Zarabiał niewiele. Mieszkali w kilkunastometrowym domku przypominającym składzik na mioty. On, ona i dziecko. Stara lodówka i kineskopowy, mały telewizor. To cały ich dobytek. Żona nie pracowała. W małych miastach ciężko o pracę. Ale najgorsze już za nimi. Najgorsze minęło. Ważne, że się podniósł i zerwał z nałogiem, pomyślał Wayan. I tak było w rzeczywistości. Alkohol niszczy. Pijącego i jego rodzinę. Przecina więzy międzyludzkie. Wyniszcza ciało i duszę. Ale Charliemu się udało. Nie pije. Dzięki Bogu. To modlitwy przynoszą skutek. To wiara we wiarę. Nadzieja, że nigdy nie wróci do tego świństwa.

Charlie opowiedział też o swojej pasji. Motocykl. Kocha to uczucie gdy siada na motor. Ma składaka o niewielkiej mocy. Nic specjalnego. Ale dla niego jest całym życiem. Poza rodziną rzecz jasna. Mówię Ci braciszku. Bez pasji człowiekowi nie chce się żyć. To taka wisienka, którą możesz jeść w nieskończoność. Dzień po dniu. Odkryj co sprawia Ci przyjemność i pielęgnuj. Rozwijaj się razem z pasją. Ona Cię zbuduje. Sprawia że staniesz się lepszy. Dostarczy chwil radości. A czasem nawet smutku. Smutku nie da się oddzielić od radości. Tam gdzie jest radość, prędzej czy później będzie i smutek. Charlie myśli o wypadku. Uderzył go samochód. Spadł z motoru. Przejechał dobrych kilka metrów po asfalcie zanim wytracił prędkość. Skóra zdarta. Krew na ubraniu. Ale przeżył. I żyć się bardziej chce. Dalej jeździ. Miłości się nie porzuca, ot tak. Bo coś Ci grozi. Dla miłości się żyje. Bo to miłość jest życiem.

25 kilometrów minęło nawet nie zauważyli kiedy. Wayan poszedł z Charlim do kaptana po karteczkę z adresem. Nie zostali jednak przydzieleni do tej samej trójki. Nocują osobno. A szkoda, pomyślał Wayan. Świetny ten Charlie. Ale cóż. Pożegnał się z kompanem i poszedł z dwoma nowo poznanymi braciszkami szukać noclegu. Jak wspaniale to zorganizowane, myśli Wayan. Pielgrzymi w starych czasach musieli chodzić od domu do domu. Pukać i prosić o jałmużnę. O coś do jedzenia i kąt do spania. Było trudniej. Dziś religia ułatwiła sprawę. Wierni, którzy chcą pomóc pielgrzymom zgłaszają się w świątyni. Wszystko ustalone.

Wszystko załatwione. Numer domu na karteczce i wiesz, że nic złego Cię tam nie spotka. Tym razem chłopcy trafili na dom pana po pięćdziesiątce. Takiego, który lubi ponarzekać. Co tak późno, warkną na przywitanie. Jedzenie już ostygło. Czekam i czekam. Żona będzie musiała odgrzewać. Tu macie łazienkę. Obmyjcie się. Zjecie. A śpicie w stodole. W domu nie ma miejsca. Nie ma łóżek. To nie hotel. Wayan uśmiechnął się w środku na samą myśl o spaniu w stodole. To będzie dopiero przygoda. To będą emocje. W stodole jeszcze nie spałem. Będzie o czym opowiadać. Będzie co wspominać, myśli.

Wayan wziął szybki prysznic i postanowił ogolić brodę. Nie była wielka. Młodzian. Ale już roście. Gdzieniedzie. Golić się trzeba. Taka męska potrzeba. Ogolił się więc dokładnie. Chwilę mu to zajęło. Twarz jak dupcia niemowlaka. Po goleniu jest miła w dotyku. Gdy kończył. Gdy się wycierał usłyszał nerwowe pukanie do drzwi. I głos gospodarza. Co tak długo. Lejesz tą wodę i lejesz. Woda nie rośnie na drzewach. Trzeba za nią płacić. Wyłaż. Prędko. Wayan wyszedł i przeprosił. Grzecznie. Nie unosił się. Nie próbował się tłumaczyć. Nie zastanawiał się czy pan domu ma rację. Jest gościem. Gość musi szanować zasady panujące w domu. Być wdzięcznym za to co dostaje. Nic mu się przecież nie należy. To co otrzyma jest darem serca. Po chwili Wayan ze współtowarzyszami trzymali już widelce w dłoniach. Łazanki z kapustą. Nie ma jak wiejskie jedzenie. Nie ma jak domowe ciasto robione z własnej mąki. To nie to co kupne makarony. Ależ to pachnie. Chłopcy zjedli raz dwa. A jeść się tak nie powinno. Jeść trzeba powoli, kęs po kęsie. Gryząc dokładnie. Jeść wolno zdrowiej. I więcej się w brzuchu zmieści. Ale kiedy jesteś głodny. Po przejściu tylu kilometrów. Nie myślisz o tym co zdrowe a co mniej. Jesz. Ogień. Byle zapchać żołądek. Każda chwila się liczy.

Tym razem jedli w milczeniu. Gospodarz z żoną nie mieli ochoty na rozmowy. To trudno ich zmuszać. Trzeba się cieszyć, że chociaż nakarmili. Po jedzeniu chłopcy poszli do stodoły. Zrzucili plecaki i zorganizowali sobie miejsce do spania. Siano świetnie nadaje się do odpoczynku. Grzeje. Jest przyjemne. Trochę kłuje, ale cóż. To nie Hilton. Wayan zrobił sobie dziurę w sianie. Ubił rękami. Takie wgłębienie, żeby było milej. Jak w hamaku. Siano z każdej strony. Ah. Chłopcy porozmawiali jeszcze chwilę. Podzielili się wrażeniami z trzeciego dnia i poszli spać.

DZIEŃ 4

Czwarty dzień przywitał Wayana szczekaniem psa. Co on tak szczeka, pomyślał. Życie nie daje. Kundel. Chociaż w sumie. Gdyby mnie ktoś uwiązał na łańcuchu i kazał tak siedzieć w samotności to pewnie też zrobiłbym się upierdliwy i męczący. Samego siebie i tego kto się nawinie. Z psem jak z człowiekiem. Jak mu źle w życiu to chce się podzielić tym co ma. Nawet jeśli to tylko zło. Chłopcy wstali. Zażartowali, że po tak wysokim standardzie spania teraz pewnie zostaną zaproszeni na śniadaniową ucztę. Pastę jajeczną z salsą truflową, lub coś podobnego. Jakie było ich zdziwienie gdy okazało się że trufli brak. W ogóle śniadania brak. Drzwi domu zamknięte na cztery spusty. Pukanie pozostaje bez odpowiedzi. Trudno, pomyślał Wayan. Młody jestem. Jeszcze się zdążę w życiu najeść. Chłopcy podzielili się czekoladą, który jeden z nich wyciągnął z plecaka i ruszyli. Miejsce spotkania nie było daleko. Grupa już czekała. Jeszcze chwila, aby wszyscy dołączyli. I jest. Zaczęło się. Gitara mówi, że niewiele się zmienia. Świat nadal jest piękny. Cuda tworzą cuda. Trzeba śpiewać. Chwalić Pana.

Dzień był pochmurny. Słońce nie chciało współpracować. Ale było ciepło. Chociaż tyle. Dobrze się maszeruje, kiedy nic nie boli. Nic nie szczyka. Trzeba się cieszyć z tego jak nie boli.

Bo kiedyś zacznie. Nie ma nic stałego. Nie zawsze będzie zdrowo. Kiedyś zaboli. Tak to już jest. Od rana Wayana męczą myśli. Może dlatego, że bez śniadania. Nie ma gadania. Idziemy. Śpiewamy. Podskakujemy. Na chwałę Pana. Kto nie skacze ten ateista. Humor dopisuje chłopcu. Z dnia na dzień bardziej. Jest coś magicznego w pielgrzymowaniu. Człowiek rośnie w siłę. Duch się cieszy. Świat się do Ciebie uśmiecha. To chwile, które się pamięta. Tylko nieszczęśliwi ludzie pamiętają momenty nieszczęścia. Jeśli jesteś szczęśliwy pamiętasz o tym co dobre. Złe chwile jakoś ulatują. Taka nagroda za codzienny uśmiech. Formatowanie smutku. Żeby się zbytnio nie nawarstwiało.

Tym razem Wayan maszerował w środkowej części grupy. W pewnym momencie zbytnio zbliżył się do poprzedzającego go mężczyzny i zahaczył o tył jego buta. Braciszek odwrócił głowę, Wayan przeprosił. Uśmiechem podsumowali niegroźne zajście. Skoro już przepraszam, to może dowiem się kogo, pomyślał Wayan. Zrównał się z niewysokim mężczyzną i zaczął rozmowę. Wayan. Asanka. Nie słyszałem o takim imieniu jak Asanka, powiedział Wayan. Nie jestem z tych stron braciszku. I zaczęli miłą pogawędkę, która zajęła ich na dobre trzy godziny. Asanka nie miał stałej pracy. Zajmował się czym się dało, byleby związać koniec z końcem. Wypożyczał swój prywatny samochód. Oprawdzał turystów, którzy przyjeżdżali zobaczyć miasto wojewódzkie, oraz okolicę. Gdy nie było turystów naprawiał samochody i motocykle. Nie był mechanikiem z zawodu. Napraw nauczyło go życie i nieżyjący już ojciec. Lubił to co robił. Co by nie robił. Sprawiało mu to przyjemność. Dobrze być w ruchu. Dobrze czuć się potrzebnym. Zobaczyć uśmiech turysty, któremu pokazałeś dzikie kaczki na stawie. Lub zadowolenie kolegi, któremu naprawiłeś gaźnik. Samochód pożyczał za drobną opłatą, bo go nie potrzebował. Wszędzie chodził na piechotę. Tak zdrowiej. Lubił spacerować. Nie ważne czy szedł do sklepu, odprowadzić dziecko do przedszkola, czy spacerował z rodziną po parku. Świeże powietrze dobrze robi na głowę. Lepiej się myśli. I można się poczuć częścią świata. Pięknego świata. Co zobaczy człowiek siedzący w biurze 10 godzin dziennie. Co przeżyje, mówi Asanka. Każdy mój dzień to przygoda. Nigdy nie wiem co przyniesie kolejny. Może i lepiej mieć stałą pracę. Stałe zarobki. Ale kiedy znajdziesz czas, żeby cieszyć się życiem. Rozgadał się Asanka. Mówiąc, był bardzo poważny. Widać, że zastanawiał się nad każdym słowem.

W zeszłym roku byłem pół roku w Dubaju. Wyjechałem za pracą. Sprzątałem. Dobrze płacili, ale tęsknota za żoną i dwójką moich pociech nie dawała żyć. Chwytała za gardło i dusiła, opowiada Asanka. Wróciłem, przywoziłem trochę pieniędzy. Żona wyszywa gobeliny. Głównie wzory kwiatowe. Haftu nauczyła ją matka. Matka nauczyła się od babki. To wspianała praca, ale zajmująca i nie da się na tym dużo zarobić. Ważne, że jest zajęcie. Będąc w domu ma czas zająć się dziećmi, ugotować. Spędzić czas z Asanką, jeśli nie jest akurat zajęty. Jestem szczęściarzem, mówi Asanka. Kiedyś, gdy byłem młody marzyłem. Chciałem być bogaty, mieć wielki dom, wyjeżdżać co roku na zagraniczne wakacje. Teraz wiem, że pieniądze szczęścia nie dają. Bardziej psują człowieka niż pomagają. Wiadomo, trzeba zarobić na życie, ale ważna jest rodzina. Czasu spędzonego z dziećmi nie da się przeliczyć na pieniądze. A jeśli o nich zapominasz, nikt straconego czasu Ci nie odda. Życie jest krótkie. Bardzo krótkie. Mój ojciec zmarł gdy miałem dwadzieścia dwa lata. Ale zdążyłem się nim nacieszyć. Zawsze miał dla mnie czas. Cokolwiek bym nie zrobił, zawsze miał dla mnie miłe słowo. Nigdy mnie nie uderzył. A nie raz zasługiwałem. Ja też nie podniosłbym ręki na człowieka. Nie rozumiem ludzi, którzy biją swoje dzieci. Współczuję im. Bijącym i bitym. Świat jest okrutny. Nieprzewidywalny. Nie wiesz

czego się można spodziewać po człowieku. Wygląda na miłego, ładnie ubrany, mówi grzecznie i spokojnie. A w domu przemoc, awantury, krzyki. Mieliśmy takich sąsiadów. Już się wyprowadzili. Nie ma o czym gadać. Boga im brakowało i tyle. Nie ma zasad, nie ma granic. I szacunku do drugiego. Bez Boga choćbyś na łbie stawał, dobrze nie będzie. Jak nie trzymasz z jednym, to wpadasz w sidła drugiego. Tego złego. Tak to działa.

Na Wayanie słowa te zrobiły duże wrażenie. Nigdy nie myślał w ten sposób. Nie miał takich doświadczeń. Czwarta osoba, czwarta historia. I to jaka. To otwiera oczy. Można poznać świat, którego się nie widzi na co dzień. Każdy człowiek nosi w sobie historie. Większość chce się nią podzielić. Człowiek chce, żeby coś po nim zostało. Aby ktoś pamiętał. Powtórzył jego słowa. Aby jego życie nauczyło kogoś żyć. Aby pomogło. Wayan jest jeszcze młody. Dopiero poznaje życie. Woli słuchać niż mówić. Niewiele ma do powiedzenia. Niewiele przeszedł. Wszystko przed nim. Nigdy nie jest lepiej niż gdy zaczynasz. Gdy możesz wszystko. Masz przed sobą całe życie i świat stoi otworem. Wayan jednak tego nie docenia. Chciałby być dorosły. Chciałby być kimś poważnym. Z którym się liczą. A nie naprawiać gaźniki jak Asanka. Cóż.

Pielgrzymi doszli do miasteczka w którym przewidziany został nocleg. Wayan zastanawiał się jaką karteczkę tym razem dostanie. Przyniesie nocleg pod kołdrą z puchu, czy w sianie. Nie spodziewał się jednak tego co przyniesie los. Tak to już jest z losem, że nie interesują go nasze oczekiwania i zachcianki. Los bywa przewrotny. Lubi humor. W najczarniejszym wydaniu. I za to go kochamy. Humor rzecz jasna. Los, co najwyżej przyjmujemy. Takim jaki jest. Bo jakie mamy inne wyjście. Nie miał wyjścia też i Wayan. Karteczka zaprowadziła go pod drewniany, zaniedbany dom. Na podwórku, to tu, to tam walają się sprzęty rolnicze. Ze stodoły wyszedł starszy mężczyzna z długą brodą. Karmit kury. Wyspał z garnka ziemniaki, podszedł do trójki pielgrzymów i powiedział. Śpijcie gdzie chcecie, ale do domu i stodoły was nie wpuszcze. Chłać nie dam. Resztkę zjadły kury. Tylko łazicie i łazicie. Nie wiadomo po co. Włóczęgi. Gospodarz powiedział co miał do powiedzenia i zatrzasnął za sobą drzwi domu. No pięknie, pomyślał Wayan. Śniadania nie było. Kolacji nie będzie. O myciu można zapomnieć. A spać będę na stojąco. Post jeszcze nikomu nie zaszkodził, odezwał się jeden z braciszków. Będzie dobrze. Patrzcie. Jest wóz drewniany. Na nim będziemy spali. Dwóch się zmieści. I tak zrobili. Wayan z jednym z kolegów usadowili się na wozie. Karimata na deski. W sumie nawet wygodnie. Okrycie ze śpiwora. I można spać. Dobrze że nie pada, pomyślał Wayan. Nagle słyszy, te, młody, chcesz papierosa. Chodź zapalimy przed spaniem. Na głód dobrze jest sobie zapalić. Po nikotynie nie chce się jeść. Wayan się zawahał. Nigdy nie palił. Nikt go do tej pory nie zachęcał. Weź młody. Dawaj na faję. Nie bądź mięczak. Wayan po chwili namysłu postanowił być twardy. Nie złamię się. Papierosy to nic dobrego. Nie zapale. Niech nazywa mnie mięczakiem. Mięczaki też ludzie. Lepiej mięczak, niż palacz. Dobranoc, odpowiedział Wayan. I poprawił śpiwór. Trzeci z pielgrzymów przygotowywał się do spania na ziemi. Ale nie narzekał. Był najstarszy z trójki. Wyciągnął z plecaka suchary i poczęstował towarzyszy. Wayan chrupiąc sucharka zatrzymał wzrok na gwieździe. Jednej, potem kolejnej. Ale dobrze widać gwiazdy. Co za widok. Jak pięknie. Wcześniej tego nie zauważał. Leżał na wozie i patrzył na wóz. Noc była ciepła. Lekki wiaterek muskał po twarzy. Nigdy nie zapomnę tego widoku, pomyślał Wayan. Tego nieba. Tego sucharka.

DZIEŃ 5

Wayana obudziło pianie koguta. Raz, drugi. Co za ptaszysko, myśli Wayan. Jeść nie dają. Wypać się nie dają. Mogliby napisać to w broszurze reklamowej pielgrzymki. Wczasy dla wariatów. Żyje Ci się miło i przyjemnie. Chodź z nami na pielgrzymkę a poczujesz czym jest głód i chłód. Wayan nie był w najlepszym humorze. Każdemu się zdarza. Czasami denerwuje Cię nawet to w jaki sposób gapi się na Ciebie kura. I po co się patrzy. Nie ma nic ciekawszego do roboty. Wayan po chwili jednak się uśmiechnął. Sam do siebie. Pakując się, znalazł w plecaku paczkę paluszków z sezamem. A myślałem, że już wszystko zjadłem, wyszeptał. Otworzył paczkę i poczęstował kolegów. Zjedz paluszka. Zdrowszy od papierosa, zażartował Wayan. I tak w ciszy konsumowali paluszki na śniadanie. Gdy masz niewiele, cieszysz się bardziej z tego co masz. Już czas, odezwał się jeden z pielgrzymów. Wstali i pożegnali się z tym miejscem porozumiewawczym spojrzeniem. Każdy wiedział o co chodzi. Rozumieli się bez słów. 15 minut szybkim krokiem i dotarli do swojej grupy. Cześć Wayan, jak dobrze Cię widzieć, to Eduardo krzychał uradowany. Zamienili kilka słów i rozeszli się. Wayan po raz kolejny zwolnił i postanowił iść w tylnej części grupy.

Dzień był miły. Słońce chowało się za chmurami, by po chwili wytonić się i pokazać swoją moc. Bez czapki dziś się nie da, pomyślał Wayan i włożył czapkę. A braciszek bez czapki, zapytał nieznajomego kolegę, który szedł po jego lewej stronie. Tak. Opalam się. Odpowiedział nieznajomy. Wayan. Emir. Piękne imię. Dziękuję. Ja najadłem się witaminy D rano, razem z paluszkami. Teraz chowam głowę pod czapką. Tobie też radzę, bo grzeje, powiedział Wayan. Nie da się opalać w czapce, a ja się opalam. Więc jestem bez czapki, odpowiedział Emir. Nie ma jak pogadać o słońcu. Wyższość miecia czapki od jej niemiecia. Temat na doktorat. Z fizjologii, tej przedsokratejskiej.

Emir był rosnącym młodzieńcem. Łysy. Z kilkudniowym zarostem. Dwudziestoletni. Biała koszula, podwinięte rękawy. Pewny chód. Wyglądał na człowieka, który wie czego chce. I w zasadzie taki był. Pewny swego. Ale otwarty. Rozmowny. Lubił też pożartować jak się okazało. Chętnie opowiedział o sobie Wayanowi. Emir był przez rok studentem. Ale stwierdził, że to nie dla niego i zrezygnował. Wybrał się autostopem w kilkumiesięczną podróż. Z kraju do kraju. Jeden po drugim. Można stracić rozeznanie gdzie jesteś. Poznał ciekawych ludzi. Co zobaczył to jego. Co doświadczył, bezcenne. Wspaniale tak podróżować z drobnymi w kieszeni, nie wiedząc dokąd Cię ta podróż zaprowadzi. Bez planu, bez ustalania co, gdzie i jak. Rzucić się w wir świata i ten świat zobaczyć, myślał Wayan. Obaj mieli duszę odkrywców. Z tym, że Emir pomimo młodego wieku odkrył już co jest ważne, a Wayan wciąż szukał.

Emir wrócił do miasta powiatowego. Do rodziny. Jego ojciec prowadził małą restauracyjkę na runku. Siostra pracowała jako kelnerka. Ojciec gotował. Ale nie dawali rady. Taki był tłok. Na rynku było tylko dwie restauracje a ludzie lubią zjeść poza domem. Emir postanowił pomóc. I świetnie odnalazł się w roli szefa kuchni. A nawet więcej. Stał się człowiekiem orkiestrą. Miejscowym celebrytą. Gotował, na zmianę z ojcem, roznosił jedzenie na zmianę z siostrą, kasował klientów. I przede wszystkim z nimi rozmawiał. Dosiadał się do stolików, pytał co słychać. Wypytywał co kto robi, czym się interesuje. Kiedy następny mecz lokalnej drużyny. I tak dalej. Nie robił tego z potrzeby bycia w centrum uwagi. Taki miał charakter. Chciał być blisko ludzi. Pośmiać się z kogoś kto poplamiał nowiutką koszulę. Pogratulować komuś innemu pięknej żony. Zawsze widział tą dobrą stronę. Nawet porażkę zamieniał w żart i śmiał się do rozpuku. Najlepiej śmiać się z samego siebie. Jeśli jest okazja. Trzeba korzystać. Trzeba żyć. Łapać chwile.

Emir nie musiał opowiadać słowo po słowie jaki jest. Wayan wynioskował dużo z toku rozmowy. Ze sposobu bycia kolegi. Z tego jak podchodził do niego. Dawno nie spotkał się z taką otwartością. Wayan rozmawiał już z kilkoma osobami na pielgrzymce. Byli mili, uprzejmi i uśmiechnięci. Opowiadali chętnie o sobie. Ale Emir był inny. Sprawiał wrażenie jakby robił wszystko, żebyś poczuł się dobrze. Każdy jego żart, każda uwaga, pytanie i śmiech wydawał się obliczony na to żeby było Ci miło. Wszystko dla Ciebie. O sobie nie wydawał się myśleć. Nie używał słowa JA. Jak gdyby wykreślił je ze słownika. Wayan nie spotkał jeszcze takiego człowieka. Każdy dzień przynosi nową naukę, pomyślał Wayan.

Co Cię skłoniło żeby zamienić się w pielgrzyma. Żeby iść do Boga, zapytał Wayan. Mama, odpowiedział Emir. Jest chora. Rak. Glejak. Jest ciężko. Czasami czuje się lepiej, czasami choroba ją przygniata. Tak, że łzy napływają do oczu. W przyszłym tygodniu ma kolejną chemię. Znowu będzie słaba. Chemioterapia wyniszcza organizm. Jakby rak nie dawał się wystarczająco we znaki. Ale nie ma innego wyjścia. Chemia daje jakąś nadzieję. Niewielką, ale zawsze coś. Trzeba walczyć. Modłę się o pomoc. Modłę się o zdrowie dla mamy. Ale jak to możliwe, że dobry Bóg pozwala na to, żeby dopadały nas takie choroby jak rak, pyta Wayan. Pozwala, żebyśmy tak cierpieli. To nie tak, odpowiedział Emir. Bóg nie wywołuje naszych chorób. Jesteśmy ludźmi. Żyjemy na ziemi. Mamy delikatne ciało, które łatwo ulega zniszczeniu. Jesteśmy narażeni na działanie wirusów, bakterii, ograny psują się z czasem. Czy to ze względu na nasz sposób życia, czy też z powodów innego rodzaju. Wszystko co ziemskie ulega zepsuciu i niszczeniu. Nic nie jest stałe. Trzeba zaakceptować, że zdrowie mamy po to aby się zepsuło. Tak jak przeznaczeniem ogniska jest zgasnąć. Nie będzie płonąć w nieskończoność. Tak przeznaczeniem ciała jest zepsucie i śmierć. To nieistotne. Nie rozumiem dlaczego ludzie tak skupiają się na ciele, ciągnie dalej Emir. Ważne to co w środku. Istotny jest nasz nieśmiertelny duch. Ważne jak wykorzystujemy dany nam na ziemi czas. Życie jest rozmową z Bogiem. Los jaki Cię spotyka jest słowem Boga. Twoje czyny. Twoje zachowanie. Jest Twoją odpowiedzią. Żyj. Ciesz się życiem. Karm duszę. Służ Panu każdym gestem, a nie straszną będzie Ci żadna choroba. Łaska Pańska sprawia, że najgorsza z chorób staje się błogosławieństwem. Bóg jest współczujący. Dbą o cierpiących. O ile cierpiący dba o Boga. Bez Boga w sercu choroba wydaje się karą boską. I cierpienie uderza ze zdwojoną siłą. Módl się drogi Wayanie. Rozmawiaj z Bogiem, a nie będziesz musiał się niczego bać. Nic Cię nie przerazi.

Wayan nie wiedział co powiedzieć. Często modlił się o zdrowie. Dla siebie i rodziców. Ale nigdy nie pomyślał, że zdrowie ciała nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to czy zdrowa jest dusza. To o czystość duszy powinniśmy się modlić. To zdrowia duszy powinniśmy sobie życzyć przy okazji świąt, urodzin i innych okazji. Ciało to tylko ciało. I tak się rozpadnie. Dusza się nie rozpada. Jesteśmy duszą. To od nas zależy jaką. Podczas ziemskiego życia formujemy ją, zmieniamy i budujemy. Naszym słowem, zachowaniem, uczuciem. Miłością i nienawiścią. Szczęściem i złością. Nie zadowolaj się bylejakością. Nie zadowolaj się przeciętnością. Szczotkuj swoją duszę i głaszcz. Nacieraj olejkami. Ogrzewaj w świetle Boga. Niech chłonie to co dobre a odwraca się od tego co szkodzi. Pozwól by oddychała. Pozwól by żyła. Wolna. W Bogu. Bo wolnym można być tylko w Bogu. W jedności. W niezmienności. Po wsze czasy.

Wayan wzruszył się do łez. Odwrócił głowę od Emira, aby ten nie widział jego szklistych oczu. Chłopaki nie płaczą. Podobno. Płaczą, jak jest okazja. Jak cieszy się serce i dusza. Jak usłyszą ich muzykę. Harmonię dźwięków. I to usłyszał Wayan. Rozmowę zakończył kapłan

krzyczący, numer domu dla panów. Nie gadać tyle. Jeszcze się nagadacie. Śpicie dziś razem. Wayan uśmiechnął się szczerze. Emir rzucił tylko, nie śpię z facetami. I poszli szukać kolejnego lokum. Nie szukali długo. Trzech pielgrzymów, niczym trzech muszkieterów zadzwoniło dzwonkiem do drzwi. Zaprawieni w bojach. Dumni z siebie bo to już 5 dzień. Zaprawieni w bojach poszukiwacze Boga. Trzech a jak jeden. Drzwi otworzyła dwudziestokilkuletnia, niziutka blondynka o niebieskich, uśmiechniętych oczach. Nie wyglądacie na zmęczonych, chyba jechaliście autobusem, zażartowała pani domu. Wayana wryło w ziemię. Zrobiło mu się ciepło. Zaszumiało w głowie. Ależ piękność, pomyślał. Co za kobieta. Jak się rusza. Jak chodzi. Jak poprawia włosy. Żyj, trącił go Emir. Idziemy. Tu jest łazienka. Tutaj śpicie. Tutaj czeka na Was kolacja. Zdjęli plecaki. Odświeżyli się i zasiedli do jedzenia. Do Pani domu dołączył pan domu. Byli świeżo po ślubie. Nie mieli dzieci. Opowiedzieli co robią, wypytawali jak mija droga. Do jedzenia podali roladę z mięsa wołowego z kluskami i kapustą. Pyszności. W środku schowany kiszony ogórek. To jak skarb do którego trzeba się dokopać. Po wczorajszym poście taka stawa smakuje lepiej niż najlepiej. Emir rzuca żartami. Gospodarze nie ukrywają radości z obecności takich przyjemnych gości. Wayan jest jednak jak zahipnotyzowany. Jest w transie. Widzi tylko ją. Panią domu. Jak ze snu. Nie wie dlaczego ale to jest to. To jest ta. Pani domu zauważyła jego wzrok już dawno. Kobiety widzą wszystko. Jakby czytały w myślach. Rozpoznają spojrzenia. Czują jakie kto ma intencje. Młoda kobieta jednak unikała jego spojrzenia, rozmawiała ze wszystkimi poza Wayanem. Jasno dawała mu do zrozumienia, że jest zajęta i niezainteresowana. Bałwan jesteś, trzepnął go Emir. Idziemy spać. Bez gadania. I tak też zrobili. Wayanowi dostało się łóżko. Tak jak drugiemu koledze. Emir postanowił spać na podłodze. Wayan zmówił, krótką modlitwę. Podziękował Bogu za tak wspaniały dzień i zasnął w kilka chwil.

DZIEŃ 6

Pobudka z samego rana. Jaz zwykle. Tym razem jednak wyjątkowa. Emir przerwał bowiem sen Wayana. Nie teraz, wymamrotał Wayan. Wstajemy lowelasie, powiedział Emir. Wayan jak nietrudno się domyślić śnił o nowo poznanej pani domu, już byli po ślubie i mieli trójkę dzieci. Tylko psa brakowało. Umyj twarz w zimnej wodzie, może Cię otrzeźwi, mówi Emir. Tak też zrobił. 10 minut później cała piątka spotkała się w kuchni. Emir opowiedział żart sytuacyjny, Wayan starał się patrzeć na parówki, a nie na swoją wielką miłość. Umysł jednak szalał. Taki wiek. Takie życie. Zjedli, pożegnali się i ruszyli w drogę.

Dzień szósty to szósty raz ta sama pieśń o tym jak wspaniały jest ten dzień. Jak wspaniały jest Bóg, który nam go dał. Który pozwala się nam nim cieszyć. Takie melodie się nie nudzą. Takie melodie śpiewa się sercem a nie ustami. Emir zagadał się z jakąś starszą siostrą. Wayan postanowił więc pomaszerować trochę szybciej. Żeby być bardziej z przodu. Bliżej głośnika. Z przodu w grupie pielgrzymkowej często spotyka się starych wyjadaczy. Takich pielgrzymkowych oldbojów. Niby emeryci, ale nie od Boga. Niektórzy mają w nogach dwadzieścia lat maszerowania. To jak hobby. Albo uzależnienie. W każdym razie mało kto z przodu uśmiecha się tak jak Ami, czy Charlie. Może to przypadek.

Wayan nie czuł się najlepiej na przodzie. Po godzinie zdecydował się zwolnić i wrócić do tylnej części grupy. Z tyłu atmosfera była wręcz zabawowa. W tylnej części była druga gitara, więc nie potrzeba było nawet głośnika. Koncert trwał w najlepsze. Po pewnym czasie

uwagę Wayana przykuł brat w długich, czarnych włosach. Nie dało go się nie zauważyć. Wyróżniał się. Ubrany na czarno, długie włosy, mała bródka. Przywitali się uśmiechem. Witaj bracie. Witaj. Jak mija dzień. Słonecznie. Nie ma jak słońce, pomyślał Wayan. Wayan. Wawan. Mamy podobne imiona. Odrobinę. Uśmiechnęli się ponownie. Jak noc. Wypałeś się. Za dużo mi się śniło, nie miałem czasu się wyspać. Tak to jest jak się zbyt intensywnie myśli przez dzień, spuentował Wawan. Skąd on to wie, zapytał sam siebie Wayan. Po kilku zdaniach, rozmowę przerwa im ogłoszenie informujące, że czas odpocząć. Odpoczynek połączony z nabożeństwem. Szkoda, że w domu nie można siedzieć na trawie podczas nabożeństw, pomyślał Wayan. Usiedli obok siebie. Wayan i Wawan. Dwóch braci. Tak mało o sobie wiedzą a tak wiele ich łączy. Coś czego nie da się opisać słowami. Rozumieją się. Bez słów. Przebywanie obok siebie sprawia im przyjemność. Są takie osoby, które nie kłują. Koją. Wystarczy krótkie słowo. Wystarczy spojrzenie. Wiesz, że ktoś Cię rozumie. Wiesz, że ktoś Cię nie ocenia. Wawan przyniósł po kubku herbaty, jedna dla Wayana i usiedli, by w ciszy przysłuchiwać się temu co kapłan ma do powiedzenia. A mowa była ciekawa. Próżność. Jest jak choroba, mówił kapłan. Gdy na nią zachorujesz, dość szybko można ją wyleczyć. O ile wystarczająco szybko zrozumiesz, że jesteś chory. Świeża nie jest groźna. Z czasem jednak stan chorego się pogarsza. Próżność się rozprzestrzenia, atakuje całego ducha. Domaga się więcej i więcej. Więcej uwagi, więcej podziwu. Chory czuje potrzebę błyszczeć. Być lepszym. Najlepszym. Gardzi ludźmi. Ciągłe mu mało. Ciągłe mu brak. Głodu próżności, nie da się zaspokoić. Można próbować. Czasami uda się na krótką metę poczuć się sytym, ale po czasie wraca większy. Lecz więc próżność drogi pielgrzymie, walcz z nią póki jeszcze nie zajęła całego organizmu. Póki duch, jeszcze oddycha, zakończył kapłan. Czy jestem próżny, zapytał siebie Wayan. Może czasami. Może trochę. Tylko trochę. Ale jak to się leczy. Modlitwą. Różańcem. Karceniem się, zastanawia się Wayan. Kiedyś byłem próżny, ale wyleczyła mnie wiara, odezwał się Wawan. Jakby czytał Wayanowi w myślach. Trzeba wierzyć. Głęboko. Sama modlitwa nie wystarczy. Trzeba zbliżyć się do Boga. Zrozumieć, że jest Twoim przyjacielem. Bo próżność bierze się z samotności, ciągnie Wawan. Jak jesteś samotny, jak nie czujesz bliskości Boga, to łatwo zachorować na próżność. Wiara kolego. Wiara braciszku. Wierz, ufaj, zawierz, żyj, zakończył Wawan z uśmiechem. Wstali, oddali puste kubki i pomaszerowali w dalszą drogę. Ramię w ramię.

Rozmową umilali sobie czas. Nie da się śpiewać cały czas. To szkodzi na gardło. Czasami trzeba wsłuchać się w drugą osobę. Posłuchać co ma do powiedzenia. Wawan okazał się niezwykle ciekawą osobą. Można nawet powiedzieć, osobistością. Przynajmniej w świecie do którego należał za osobistość był uważany. Już nie jest. Porzucił stare życie, by zacząć nowe. Prawdziwe. Życie w Bogu. Był gitarzystą w zespole metalowym. Ciężkie brzmienie ciężkiego człowieka. Od używek. Od życia hulaki. Od strachu. Każdy bowiem, kto oddala się od Boga czuje strach. Czy to przed śmiercią, czy inny. Strach jest nagrodą za zamknięte oczy. Wysypką błądzącego. Ma go motywować, żeby szukał. Żeby znalazł. Gdy trzymasz z Bogiem nie ma powodu do strachu, bo niby przed czym. To zmienia perspektywę. Wawan przez 10 lat tonął w bagnie. Dopadła go depresja. W pakiecie z nerwicą. Wielu podobnych to dotyka. Ale impreza musiała trwać. Przyszedł pewien moment, że powiedział dość. Powiedział stop. Rzucił wszystko i poszedł do świątyni. Zaczął się modlić. Słuchać słowa bożego. To pomogło. Nie od razu, ale stopniowo zaczął czuć się lepiej. Zaczął oddychać. Wiara uratowała mi życie, powiedział do Wayana. Pielgrzymuję, aby podziękować Panu za łaski, którymi mnie obdarzył, dodał Wawan. To zrobiło wrażenie na Wayanie. Nieczęsto można spotkać na swojej drodze

nawróconych rockmenów. Zazwyczaj balują do śmierci. Zazwyczaj stronią od Boga. Sama muzyka nie ma nic do rzeczy, tłumaczy Wawan. To nie w muzyce tkwił problem, ale w tym co miałem w sercu. Kłopot pojawia się gdy nie masz hamulców. Gdy Bóg kojarzy Ci się z wyrzutem sumienia a nie z przyjacielem. Bóg nie jest po to aby karać. Ma ciekawsze zajęcia. Bóg jest po to aby nauczyć Cię kochać. Tajemnica polega jednak na tym, że trzeba słuchać. Nie słuchając, nie usłyszysz, mówi Wawan.

O czym śpiewaliście. Jakie mieliście teksty, zapytał Wawan. To jest najciekawsze, odparł Wawan. Śpiewaliśmy o miłości. W tekstach nie było niczego złego. On kocha ją, ona kocha jego. Spotkali się pod świerkiem i przytulali na całego. Ludziom się podobało, ciągnie Wawan. Dziewczyny rzucały w nas biustonoszami. To potrafi zepsuć. Sława, próżność, wielkość. Niektórzy mówią na to kompleks boga. Ja uważam, że z Bogiem i miłością nie miało to nic wspólnego. Byłem głupi i tyle. Marzy mi się założenie katolickiego zespołu rockowego. Talent do muzyki otrzymałem od Boga. Nie mogę go zmarnować. Trzeba grać, ale teraz już z Bogiem w sercu, podsumował Wawan.

Co za człowiek, pomyślał Wawan. Też chciałbym odkryć jaki mam talent. Muszę zacząć próbować. Grać, tańczyć, malować. Trzeba szukać. Nie przyśni mi się odpowiedź. Bóg jest dobry. Każdemu daje jakiś dar. Jakieś umiejętności. A może stolarz, myśli dalej Wawan. Dziadek był najlepszym stolarzem w okolicy. Ludzie zjeżdżali z całego województwa, żeby zlecić wykonanie mebli. Muszę się tego dowiedzieć. Jaka jest moja droga. W czym się spełnię. Jaki dar otrzymałem od Boga. Jestem jeszcze młody, ale czas ucieka. Trzeba szukać. Nie myśl tyle. Żyj. Tymi czterema słowami pożegnał się Wawan odchodząc, aby odebrać od kapłana karteczkę z numerem domu. Nocleg. Odpoczynek. To wspaniały czas. Wiesz, że przeszedłeś swoje. Zrobiłeś co do Ciebie należało i czeka Cię nagroda. Gorąca strawa i sen, który dostarcza energii. Wawan nie może przestać myśleć. Młodość rządzi się swoimi prawami. Głowa jest gorąca i buzuje. Płonie. Emocje targają człowiekiem. Nie dają usiedzieć spokojnie. Z wiekiem to przechodzi. Z wiekiem zaczyna się doceniać spokój. Tak mówił dziadek Wayana. Stolarz. Wawan przypomina sobie często jego słowa. Dziadek wiele dla niego znaczył. Z dziadkami już tak jest. Są wzorami dla wnuczków. Bo na kimś się trzeba wzorować a mądrość starszego człowieka przyciąga.

Wawan poznał dwóch braci z którymi spędzi noc. Odebrał numerki i ruszyli w poszukiwaniu ludzi, którzy zgodzili się ugościć pielgrzymów. Co dziś przyniesie los. Będę jadł wykwentne danie, czy spał na wozie. Ważne, że z Panem. Pan musi nade mną czuwać. Gdyby tak nie było, nie spotkałbym takich ludzi jak Wawan. Ludzi, którzy swoim życiem otwierają oczy. To Bóg stawia nam przed oczami ludzi. Abyśmy zobaczyli. Abyśmy zrozumieli. Wawan nie może przestać myśleć. Nagle jest. Dwupiętrowy, murowany dom. To ten numer. O tu. Zadzwonili dzwonkiem przy bramce. Drzwi otworzyła elegancka Pani w czerwonym swetrze. Witajcie. Ależ jesteście zmęczeni. Wejdźcie. Odpocznijcie. Weszli więc i cieszyli się wygodami domu. Tym razem na całą trójkę czekały miękkie łóżka ze świeżo wypraną pościelą. Pachniała kwiatami. Mycie i uczta. Tego się nie spodziewali. Krewetki w sosie czosnkowym, oliwki nadziewane serem owczym i podobne specjały. Wawan nie jadł jeszcze krewetek. Jest okazja spróbować. Dziwne w smaku. Nie do końca mu posmakowały. W krewetkach najlepszy był sos. Bo czosnkowy. Domownicy, Pan domu, jego żona i dwójka urwisów nie jedli z gośćmi, ale zabawiali ich rozmową. Pan domu opowiadał, że pracuje za granicą. Pół roku roboty na budowach, pół roku spędza w domu z rodziną. Na wsiach wielu ludzi tak robi. Pracy nie ma

dużo, trzeba wyjeżdżać. Za granicą inne zarobki. Inny świat. Dzięki temu może karmić dzieci oliwkami. Po jedzeniu jeden urwis z drugim do pary złapali chłopców i zaciągnęli do salonu. Tam czekała przygotowana konsola. Będzie grane, krzyknął pierwszy z urwisów. Grali więc na zmianę. Urwis z pielgrzymem. W piłkę nożną na telewizorze. Raz wygrywał urwis, raz pielgrzym. Jak to w życiu. Wayan spróbował, ale zrezygnował. Nie był w stanie opanować pada. To nie dla mnie, pomyślał. Rywalizacja, krzyki, smutek przegranego. Lepiej porozmawiać z domownikami. Czegoś się dowiedzieć. Poznać. Posłuchać. Zrozumieć. I tak zrobił. Pomógł w zmywaniu naczyń słuchając o tym jak pani domu spełnia się jako przedszkolanka. Wspaniała praca ubogaca. Zrobiło się późno. Prawie północ. A jeszcze modlitwa. Ale Wayan cieszył się z miłego wieczoru, wspaniałego dnia i tego, że zaraz położy się spać. I tak zrobił. Dobranoc.

DZIEŃ 7

Ciężko wygramolić się z czystej pościeli. Ale trzeba. Nikt za Ciebie nie wstanie. Bo co to byłby za świat, gdyby ktoś wstawał i żył za Ciebie. Trzeba żyć własnym życiem a nie czyimś. Wstawać o własnych siłach. Żyć i cieszyć się życiem. Drugiego nie będzie. W promocji nie dostaniesz dodatkowego. Nie ma promocji. Czasu nie jest więcej tylko mniej. Coraz mniej. I tak pomyślał Wayan. Coraz mniej czasu. Wstaję. Kawa stygnie. Czuć ją aż tu. Zimna niesmaczna. Biegiem do kuchni. Chłopcy wypili kawę zagryzając croissanta z masłem. Smaczne ale najeść się tym nie idzie. Tak to jest z jedzeniem o dziwnych nazwach. Brzmi lepiej niż smakuje. Ale nie ma co wybrzydzać. Ważne, że dostali coś do jedzenia. Ważne, że ktoś dzieli się tym co ma. Że chce dobrze. Od serca.

Nałożyli plecaki, pożegnali się z miłymi gospodarzami i wymarsz. Plecak najcięższy jest gdy go nakładasz. Po chwili marszu przyzwyczajasz się do ciężaru. Po dłuższej chwili zapominasz o nim całkowicie. Pielgrzymi doszli do punktu zbiórki w doskonałych nastrojach. Pytali sami siebie, kiedy pierwsza pieśń, kiedy zaczynamy. Po raz siódmy. Początek. Każdy nowy dzień to nowy początek. Każda chwila jest tą w której możesz zacząć żyć, Wayan coraz więcej myśli. Pewnie krewetki mi zaszkodziły, dalej myśli. I jest. Śpiewamy. Na chwałę Pana. Na Jego cześć. Niech żyje. Niech rządzi. Niech panuje po wsze czasy. Do rytmu. Do rytmu. I z podskokami po drodze. Nic tak nie nakręca do życia pielgrzymu jak takie chwile. Chwile gdy wie co jest dobre i dobro popycha go do przodu. Rośnie. Bez względu na pogodę. Niebo było zachmurzone. Minęła godzina i leje. Jak z cebra. Można było się tego spodziewać. Deszcz nie pojawia się niespodziewanie. Po chmurach można poznać co przyniosą. Albo po kościach. Jak łupie tu i tam. Wayan przemoknięty. Jak każdy. Płaszcz przeciwdeszczowy niewiele pomaga. Ale żadna wichura, czy deszcz pielgrzymowi nie straszna. Trzeba iść do przodu. 25 kilometrów samo się nie robi. Raz, dwa, trzy równym krokiem. Prosto do celu. Środek grupy. Wayanowi nie chce się przy tym deszczu jakoś specjalnie rozmawiać. Idzie, śpiewa i myśli o tym co usłyszał do tej pory. Słowa sześciu osób które spotkał dźwięczą mu w uszach. Pojawiają się w umyśle i znikają. Bez ładu i składu. Na postoju przypomniał sobie jak Asanka opowiadał o naprawie gaźnika. A może w tym tkwi prawdziwe piękno. W prostocie, przebiegło po głowie Wayanowi. Może Bóg ukrył szczęście przed tymi, którzy pragną być kimś. Aby pozostawić je dla tych, którzy pragną tylko miłości i bliskości drugiego człowieka. Może warto nauczyć się naprawić gaźnik, aby zobaczyć uśmiech na twarzy właściciela po dobrze wykonanej naprawie. Po postoju deszcz ustąpił. Kropił tylko od czasu do czasu. Nieznanie. Niezauważalnie. Po ulewie, która Cię przemoczyła, nie zauważa się już drobnego deszczu. Wayan nadal szedł w środkowej

części grupy. Po chwili jeden z braciszków zapytał go o godzinę, odpowiedział. Ogólnie. Szczegółowo się nie dało. Czerwony sekundnik przesuwiał się zbyt szybko. Rzucił się w oczy za sprawą koloru, ale w zasadzie był nieprzydatny. Nie powiesz komuś ile jest sekund po 11:43. Pytającym był niewysoki, krągły braciszek. Krótko ścięty z zarostem. Pewnie ktoś powiedział mu, że zbyt długo leje wodę i nie zdążył się ogolić, pomyślał Wayan. Cóż. Od słowa do słowa. Tak to się zaczyna. Tak zaczynają się wojny i przyjaźnie na pielgrzymkach. Bogdan. Wayan. Bogdan miał około czterdzieści lat. Radosny. Cecha wspólna większości pielgrzymów. Było po nim jednak widać, że pochodzi z dużego miasta. Mówił tak jakoś ładnie. Inteligentny braciszek, pomyślał Wayan. Ale czy można kogoś tak oceniać po kilku słowach, Wayan przerwał rozmowę bo zatopił się w myślach. Czy można stwierdzić czyjaś inteligencje po sposobie wymowy. Lub to czy ktoś jest mądry, lub głupi po jednym zachowaniu. Nie będę jadł więcej krewetek, bo nie można po nich przestać myśleć, zakończył rozważania Wayan. I wrócił do rozmowy pytaniem. Co skłoniło Cię do wyruszenia w drogę. Dlaczego stałeś się pielgrzymem. Odeszła ode mnie żona, zwierzył się Bogdan. Stałem się samotny, posmutniałem. Po kilku miesiącach znalazłem ukojenie w Bogu. To mnie do Niego zbliżyło. Z perspektywy czasu może lepiej, że odeszła. Gdy byłem z nią, chodziłem do świątyni w kratkę. Bóg był dodatkiem. Teraz Bóg jest daniem głównym. Teraz wszystko się wokół niego kręci. Nęci. Nigdy nie wiesz jak i po co. Rzeczy się dzieją od tak. Lub bo tak. Myślisz, że odejście żony to tragedia. Nie myśl tyle. Żyj a wyjdzie Ci na dobre. Życie. Nie żona. I tak opowiadał Bogdan o sobie. O swojej pasji. Wędrówkach. Po górach niskich i wysokich. Mówił, że w górach czuje się wolny. Że w górach doświadczył Boga. Zrozumiał, że istnieje podczas wędrówki długiej. Zrozumiał bo rozglądnął się dookoła. Zobaczył świat. Zobaczył sokoła. Sokół go przekonał. To był ten moment. Ta chwila. Iskra która przeskoczyła. To zmienia człowieka. Wychodzisz w góry sam a wracasz z Bogiem w sercu. Dlatego górale są jacy są. To od chodzenia po górach i od wypasu owiec. Bogdan takie właśnie miał marzenie. By odłożyć trochę grosza i na starość przeprowadzić się w góry. Zająć się wypasem owiec. I tak składa, grosz do grosza. Ale jak tak cały dzień nic nie robić, tylko siedzieć z owcami, zapytał Wayan. Bo widzisz kolego, gdy raz doświadczysz Boga, chcesz poświęcać mu jak najwięcej czasu. A w zatłoczonym, pędzącym świecie nie ma na to czasu. W górach, z owcami świat jest taki jak być powinien. Żyjesz w zgodzie z naturą. Żyjesz w zgodzie ze sobą. Ty opiekujesz się owcami. One opiekują się Tobą. Tylko w ciszy można zakosztować w łaskach Pańskich. Kiedy dusza krzyczy to nie słucha. Jak ma słuchać, skoro jest zajęta czymś innym. Trzeba znaleźć ciszę. W sobie. Dbać o nią. A dusza zacznie słuchać. Zrozumiesz kiedyś mój młody towarzyszu, że szczęście to bliskość Boga. A nie pożądanie i głody. Poznając Boga nigdy nie będziesz głodny. Bóg karmi Cię chlebem żywym. Samym sobą. Tego nauczyły mnie góry. Tego uczę Ciebie Wayanie.

Wayan nie spodziewał się, że można znaleźć coś pięknego w owcach. Zwierze jak każde inne. Ale w tej ciszy coś jest. Tylko jak znaleźć ciszę jeśli ciągle o czymś myśle. Tyle się dzieje. Taki rozgardiasz. Ah. Kiedyś pojedę w góry. Spróbuję tak jak Bogdan. Może zobaczę sokoła. Wayan zakończył wywód myślowy. Stop. Karteczka. Numerek. Trójeczka. I szukamy noclegu. Nie trzeba było szukać długo. Parterowy dom z cegieł, drewniany płot. Szary. Zszarzał od starości. Czas działa na wszystko i koloruje po swojemu. Stodoła także z cegieł. Coś mówi Wayanowi, że stodoła po raz kolejny stanie się domem. I nie pomylił się. Pan domu, rolnik z powołania w prostych słowach oznajmił, że plecaki do stodoły. Mycie i jedzenie w domu, ale na spanie w domu nie ma co liczyć. Miejsca brak. Ma chorą matkę. Babę i trzy koty z czego

jeden czarny. Stodoła nie jest zła, myśli Wayan. Dach jest, siano jest. Towarzystwo jest. Kolacja. Na to czekali. Zasiedli do stołu, gospodarze jedli z nimi. Przed jedzeniem modlitwa. Podziękowanie za dary Boże. Za to, że mają co jeść. Niewielu już modli się przed jedzeniem. A szkoda. Kluski z serem. Lepsze niż krewetki, pomyślał Wayan. Po chwili poprawił sam siebie. Nie ma lepsze, gorsze. Je się co dają i tyle. Zjadł ze smakiem i zapytał czy jest szansa na dokładkę. Była. I szansa i dokładka. Co za radość. Jedzenie ma w sobie coś magicznego. To pewnego rodzaju spotkanie. Smaków, zapachów, ludzi i pełnego brzucha. Rozmowy najmiłsze są przy jedzeniu. Każdy wtedy ma lepszy humor. Bo z czego tu się smucić jak micha pełna. Więc porozmawiali o tym jak było za starych czasów. Jak gospodarz był młody. Jak się chodziło bez butów do świątyni, a zakładało się je dopiero przed samym wejściem. Żeby nie zniszczyć. Bieda była, ale ludzie byli szczęśliwi. A teraz pieniądze są, traktor zamiast konia, ale dzieci powyjeżdżały i siedzimy same, skarży się Pan domu. Kto gospodarkę przejmie jak poumieramy. Co się z ziemią stanie. Odłogiem będzie stała. Lasem zarosnie. Co to za świat, że każdy chce na komputerze klikać. Jak każdy będzie komputerowcem z zawodu to co ludzie będą jedli. Warzywa ktoś musi posiać i zebrać. Owoce też bez rolnika do sklepu same nie pójdą. Mleka nie będzie jak krową się nie zajmiesz. Bez pracy rolnika miastowe by pozdychały. I nawet nie wiedziałyby kiedy i jak. Nie miałyby czasu pomyśleć od czego padają. Pan domu wiedział co mówi. Życie znał.

Po jedzeniu chłopcy grzecznie się pożegnali i poszli na miejsce spoczynku, do którego nie dotarli. Po drodze, pomiędzy domem a stodołą przystanęli. Zatrzymał ich krzyk zza płotu. To inni pielgrzymi. Młodzi i radośni. Idziemy chłopaki. Zbieramy się. Ognisko robimy. Chodźcie z nami. I poszli. Nie było nad czym myśleć. Młodość lubi okazje. Żeby spędzić czas z drugim człowiekiem. Czy to dobrze, czy źle zależy od człowieka. Wayanowi przebiegło przez głowę, jestem pielgrzymem. Musze o tym pamiętać. Nawet gdy nie maszeruję w grupie. Ale szybko zapomniał. Taka atmosfera ogniska. Poszedł za tłumem, nie chciał się wyróżniać. Poczęstowali piwem, no to wziął. Gitara, piosenki z gatunku pijackich. Pijacy też mają swoją muzykę. Każdy znajdzie sztukę, która jest odbiciem jego serca. Po tym łatwo ocenić stan duszy. Po tym co Ci się podoba. Co sprawia przyjemność. Wayan popłynął. Z tym że nie tam gdzie trzeba. Dziewczyny uśmiechały się i popiskiwały od szczypania w tyłek. Zabawa na całego. Kiełbaski na patykach, ziemniaki z żarze, podniecenie i żądza w sercach. Rozmowy o niczym. Puste słowa pustego człowieka kłują w oczy. Ale Wayanowi nawet kłucie w oczy oczu nie otworzyło. Niby wiedział, że robi źle. Ale wszyscy robią to samo. A skoro wszyscy robią to samo to może źle jest mniej źle. Kolejny temat do przemyśleń, pomyślał. Z niewiadomego względu myślenie kojarzy mu się ciągle z tymi krewetkami. I dobrze. Po myśleniu jak po jedzeniu. Musi się odbić. Towarzystwo adoracji piwa rozeszło się o trzeciej w nocy. Dziś nie pośpię zbyt długo pomyślał Wayan wchodząc do stodoły. Był zły na siebie. Sam nie wie dlaczego. Ale był. Zabawa nie była taka zabawna. Nie pasował tam. Ale co było to było. Każdy może się potknąć. Taka natura ludzka. Człowiek przyciąga potknięcia. Zazwyczaj. Wayan był z tej drugiej grupy. Potknięcia przyciągają człowieka. Nie wiadomo co lepsze. Przynajmniej Wayan nie widział różnicy. Potknięcie to potknięcie. Trzy słowa. Kocham Cię Boże. I spać. W sianie ciepło. W sianie przytulnie. Zasnął.

DZIEŃ 8

Rano Wayan wstał nad wyraz szybko i bezproblemowo. Ale jak to często bywa czuł, że wczoraj przesadził. Cóż. Modlitwa, przeprosić, wyciągnąć wnioski. Nie ma co rozpamiętywać. Trzeba iść dalej, drogą pielgrzyma. Szybka kanapka z rzodkiewką i szczypiorkiem i w drogę. Trzech muszkieterów wróciło na szlak. Pomaszerowali do punktu zbornego. Grupa czekała na ostatnich spóźnialskich. Czas nagiął. Trzeba ruszać. Kilometry się same nie przejdą. Poszli więc. Ze słowami pieśni na ustach. Ósmy raz tej samej. Dobre rzeczy się nie nudzą. Jak kanapka z rzodkiewką. Kolejny piękny dzień zapraszał do uśmiechu. Słońce od rana zachęca do dreptania. Ciekaw jestem jak jest na końcu. Na samym końcu grupy, pomyślał Wayan. Był już w tyle, ale nie na samym końcu. Ciekaw jestem jacy ludzie decydują się maszerować jako ostatni. Może poznam kolejną ciekawą osobę, łąpał myśl za myślą. Sprawdźmy. Zwolnił więc, mijają go kolejne osoby. Jedna po drugiej. Aż zobaczył to na co czekał. To na co liczył. Ostatnie miejsce w szeregu. Ostatni rząd grupy. Jego uwagę przykuł wysoki mężczyzna z wystającym brzuszkiem. Nie dało się przejść obok, nie zwracając na niego uwagi. Miał coś w sobie. Przyciągał. Był po 60-tce. Siwy. Ale to dodawało mu powagi. Z twarzy biła pewność siebie i jakiś blask. Ciężko było to opisać. Wayan pomyślał, wygląda jak jakiś profesor, albo doktor. Jak ktoś, komu trzeba się z daleka ukłonić. I faktycznie brat ten był szczególny nie tylko z wyglądu. Wayan jestem. Boguś. Miło mi poznać brata. Myłeś się, zapytał Boguś. Co to za pytanie, odpowiedział Wayan. Pytanie jakich wiele, odparł Boguś. Dziś nie miałem czasu. Spałem zbyt długo. Wczoraj wieczorem się myłem, skwitował Wayan. Bo widzisz kolego, brudna dusza, brudne ciało. Gdy czujesz odrzut od wody. Gdy nie czujesz potrzeby mycia ciała, nie czujesz także potrzeby mycia duszy, powiedział Boguś. Wayana zamurowało. A co ma jedno do drugiego. Ma kolego. Wszystko jest ze sobą połączone. Tak już jest zbudowany ten świat. Z połączeń. Z relacji. Z ruchu. Nawet atomy są w ciągłym ruchu. Dlatego idziemy a nie stoimy. Boguś rozgadał się zanim powiedział o sobie choćby zdanie. Wayan nie do końca go rozumiał. Ale ma na to jeszcze czas. Słowa, które słyszymy są niczym ziarno. Są w nas zasiane. Niektóre obumrą, niektóre wyrosną. Mocne, zdrowe i wydadzą plon. Rozmnożą się. Wywołają lawinę. Są takie słowa, które zmieniają. Nie muszą być długie ani wypowiedziane zgodnie z zasadami wymowy. Słowo zamienia się w myśl. Myśl drąży skałę. Kropla po kropli. Albo jak rzeka koryto. To zależy od myśli. Myśli mają wielką siłę. Nie można ich nie doceniać.

Boguś grzecznościowo poprosił Wayana, by ten powiedział coś o sobie. Wayan opowiada o tym i o owym. Do brzegu, słyszy po chwili. Takiego ponaglenia się nie spodziewał. Co ono właściwie znaczy. Że słuchacz nie jest słuchaczem. Że jego życie jest zbyt ważne aby zajmować się kimś takim jak ja, zastanawia się Wayan. Teraz moja kolej, słuchaj młodzieńcze, zaczął Boguś. Byłem kimś. Wielu ludzi marzy o takim życiu jak ja prowadziłem. Wielu dałoby się za takie życie pokroić. Boguś zaczynał jako koszykarz w znanej drużynie. Dobrze mu szło. Był z tych, którzy zawsze wygrywają. Rywalizacja i walka. To ich napędza. Być pierwszym, być na szczycie. To jak cukier. Słodkie, ale puste kalorie. Porzucił sport dla zabawy i pieniędzy. Nie wystarczały mu zarobki sportowca. Chciał więcej. Intensywniej. Musiało się dziać. Zaczął handlować komputerami. Były wtedy nowością. W tamtym czasie były drogie i mało kogo było na nie stać. Ale ludzie kupowali. Zbyt był. Więc jeździł z kraju do kraju. W jednym kupował w drugim sprzedawał. Kombinował. To na jednym podatku to na drugim. Po kilku latach komputery weszły do sklepów i biznes Bogusia upadł. Skoczył na głębszą wodę. Paliwa. Handel na wielką skalę. Przewóz tirami z kraju do kraju. Niechęć do podatków pozostała. Kręciło się, kraj w budowie, bałagan. Dało się zarobić. I to nie mało, chwali się Boguś. Przesadzili jednak z

rozmachem i skończyło się po jakimś czasie. Ale pieniądze i kontakty zostały. Wywołał więc lawinę inwestycji. Tu ziemia, tam nieruchomości. Gdzie indziej restauracja. Tak mijał rok za rokiem. Aż połakomił się na biznes życia, jak to nazywał. Budowa bloków mieszkalnych. Tak miała nazywać się jego kura, która zarobi na sobie i na jego wydatki. Nie udało się. Przy końcu opowieści stał się mniej otwarty. Powiedział tylko, że zbankrutował. Gdy masz dużo chcesz jeszcze więcej. Gdy masz więcej, ryzykujesz jeszcze więcej. Wokół ludzie, którzy wysysają krew. I tak to się kończy, że tracisz wszystko. Boguś stracił. Pieniądze i chęć do życia. Ale pomógł mu Bóg. Religia pozwoliła zrozumieć, że pieniądze psują człowieka. Czasami nie ma innego wyjścia. Musisz upaść na samo dno, żeby zrozumieć co ważne. I Boguś zrozumiał. Wyznał swoje winy, żałował, wybaczył sam sobie i zaczął nowe życie. Pewnych rzeczy trudno się jednak pozbyć. Nadal nosi głowę wysoko. Nadal patrzy na ludzi z góry. Przyzwyczajenia. Ale nie ma takiego przyzwyczajenia z którym nie da się wygrać. Trzeba tylko namierzyć szkodnika i zgładzić. Jeśli nie wiesz, że szkodnik niszczy Twoje uprawy to jak masz się go pozbyć. Po pierwsze szkodnik. Musisz wiedzieć, że szkodnik jest szkodnikiem. Rozmowę przerwała im przerwa na herbatę. Tym razem wyjątkowa. Bo nie na polanie jak zwykle. Tylko w lesie, który echo niesie. Po chwili ciszy wrócili do rozmowy.

Nic nie mówisz o żonie, dzieciach, pasjach, zauważył Wayan. Bo nie ma o czym mówić. Nie byłem szczęśliwy. Miałem cztery żony. Sam nawet nie wiem ile dzieci. Ale brakowało więzów. Jedności. Miłości. Gdy kochasz pieniądze i luksus, nie kochasz niczego więcej. Byłem intelektualistą. Wolnomyślicielem. Przez lata nie miałem w sercu Boga. Nienawidziłem go. Uważałem, że Bóg zabiera wolność. Że robi z ludzi niewolników. Każdy z moich znajomych myślał podobnie. Religia ogłupia. Narkotyzuje. A narkotykiem było wszystko inne za co się chwyciłem. Dopiero gdy straciłem wszystko, zrozumiałem, że Bóg jest niczym detoks. Oczyszcza z całego brudu i smrodu, który do nas przywarł. Przez lata bez mycia duszy, nabrała koloru smoły. Ale dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Gdy uwierzysz, zrozumiesz. Co jest czym. Teraz prowadzę mały sklepik z antykami. Nic wielkiego. Ale sprawia mi to przyjemność. Chodzę do świątyni. Modle się o to by Bóg postawił na mojej drodze jeszcze jedną kobietę. Którą pokocham. Której oddam się cały i dla niej będę oddychał. Marzę o starości z miłością a nie z żądzami. Wystarczająco się wyniszczyłem. Wystarczająco nagrabiłem. Teraz pielgrzymuję by jeszcze raz przeprosić. I będę chodził co rok. Aż odkupię swoje winy. Aż poczuję, że Bóg mi wybaczył. Bóg wybacza każdemu, kto żałuje, odpowiedział Wayan. Za młody jesteś aby wiedzieć komu Bóg wybacza a komu nie, odpowiedział Boguś. Pomimo tego, że Boguś patrzył na niego z góry, Wayanowi wydał się on niezwykle przyjazny. Dało się wyczuć, że ma dobre serce. Wyrzucił zło za burtę. Błądził. Nie miał kompasu. Ale przynajmniej balastu już nie było. Może przyjdzie czas, że zobaczy gwiazdę polarną i doplynie do portu. Trzeba wierzyć. Trzeba ufać. Trzeba mieć nadzieję. Pożegnali się i Wayan nieco przyspieszył.

Karteczki z numerkami. To wywołuje pewnego rodzaju emocje w Wayanie. To coś na wzór loterii. Wygrywający dostaje ciepły bigos, przegrywający śpi na wozie. Taka była pierwsza myśl Wayana. Po chwili jednak pomyślał, że oglądanie rozgwieżdżonego nieba leżąc na wozie zapamięta do końca życia. A o bigosie, pomimo że smaczny, zapomni dość szybko. To jak jest z tą loterią. Który los jest dobry a który zły. Znowu krewetki, znowu za dużo myślę, myśli Wayan. I jest numerek. 74. Numer jak numer. Ale coś się za nim kryje. Sprawdźmy. I poszli. We trzech. Świeża, młoda krew. Trafili dość szybko. Dom skromny, drewniany, kryty dachówką. Kaczki pilnują obejścia. Weszli i zapukali do drzwi, bo nie było ogrodzenia. Otworzyła babinka,

pomarszczona i zgarbiona. Ale przywitała pielgrzymów słowami, gość w dom Bóg w dom. Czekałam na Was moi mili. Na Boga zawsze czekam zniecierpliwiona. Pomimo wieku pamięta o mnie i troszczy się o swoją babinkę. Teraz przysłał mi was. Cieszę się. Będzie z kim porozmawiać. Nikt mnie nie odwiedza. Dzieci zapomniaty. Chłopa pochowałam. Dwanaście wiosen to już będzie. Sąsiady nie chcą gadać ze starymi. Wejdźcie, wejdźcie. Dom był niewielki, ale dwupokojowy. Chłopcy zajęli większy z pokoi, babcia mniejszy. Odstąpiła im swoją sypialnię. Łóżko tam wygodniejsze. Będzie się cieszyć, że chociaż jeden z pielgrzymów wyśpi się wygodnie. Po myciu zebrali się w kuchni. Babcia podała kaszę gryczaną z cebulką. Dużo i ciepło. Staruszka wypytywała o wszystko. Skąd są. Co robią rodzice. Czy mają dziewczyny. Wszystko ją interesowało. Po jedzeniu poprosiła, aby zaśpiewali jej jedną z pieśni pielgrzymkowych. Zaśpiewali kilka. Widzieli jak się wzruszyła. Jak cieszyło ją, że dzieci Boże zatrzymali się w jej domu. Że może dać im coś od siebie. Dostała więcej. Ten kto daje, dostaje. O ile mądrze daje. Od serca a nie od rozumu. Podczas śpiewów usłyszeli grzmoty. Burza idzie. Będzie lało. Babcia zapaliła świecę i postawiła na oknie. Tak ją matka nauczyła, bo to odpędza błyskawice. Żeby w dom nie strzeliły. I modlitwa dla pewności, żeby nic złego burza nie przyniosła. Czas spać. Pożegnali się z babcią ciepło i rozeszli. Wayanowi dostała się drewniana podłoga. Był dość zmęczony. Dzień pełen wrażeń. Dzień pełen niespodzianek. Co przyniesie kolejny. Trzeba czekać na rano.

DZIEŃ 9

Świeczka w oknie zadziałała. Burza nic złego nie przyniosła. Podlała pola, uprawy. Deszcz jest w lecie potrzebny. Żle jak ciągle grzeje. Musi być równowaga. Pomiędzy słońcem a deszczem. Bez tego słabo rośnie. Bez tego słabe zbiory. Człowiek jest na łasce natury. Nie ma na nią wpływu. Nie przywoła deszczu, ani nie zastoni chmurą słońca. Natura wiele potrafi nauczyć. Natura uczy pokory. To pierwsza lekcja. O niej się zaczyna. Bez pokory nie da się żyć w harmonii ze światem. Bez pokory jest się odszczepieńcem. Kimś, kto nie chce przyznać się do tego kim jest. Nie dość, że głupi to jeszcze uparty w swojej głupocie. Zawzięty. Wayan nie był zawzięty. Zazwyczaj. Chyba, że chodziło o jedzenie. Nie popuścił największej porcji. Nie było takiego dania na które by się nie rzucił. Lubił jeść. Widział w tym coś więcej niż czynność niezbędną do przeżycia. Jedzenie traktował jak dopełnienie. Dnia, rozmyślań, rozmów. Wstał, otworzył oczy i przywitała go myśl. Babcia nie zawiedzie. Babcie takie są. Nie wyjdiesz od niej głodny. Szybka modlitwa i czym prędzej na śniadanie. Śniadanie motywuje. Jak dobra modlitwa. Dobra modlitwa nie musi być długa. Ważne, żeby była szczera, nie wyklepana. Wayan przywitał się z Panem i po chwili był już w kuchni. Chłopcy przywitali się z uradowaną Babcią, która od dawna już nie spała. Myślała o tym jak może zadowolić gości. Kakao, herbata, kanapki z boczkiem i musztardą i ciasteczka. Nie ma znaczenia czy to się łączy czy nie. Chłopcy zajadali w najlepsze i słuchali opowieści Babci o tym jakiego miała wspaniałego męża. Zjedli, pożegnali się i w drogę. Plecaki na plecach, uśmiech na ustach i powrót do grupy. Ruszyli. Równo z pierwszymi dźwiękami gitary. Dziewiąty dzień witany śpiewem. I niech ktoś powie, że to może się znudzić. Jak powie, to znaczy że nie wie. Że nie maszerował jak Wayan na chwałę Pana. Nie zawsze jest jednak kolorowo. Tego dnia dowiedział się o tym i Wayan. Dopadła go jakaś wysypka. Na nogach. Asfaltówka powiedziała pielgrzymkowi lekarka. Nic strasznego, ale trzeba zwalczyć. Nie można pozostawiać choroby samej sobie. To jak z dzieckiem. Jak rozpuścisz, to stanie się nieznośne. Z chorobą podobnie. Nie można dać jej wolnej ręki. Wayan

dostał lek przeciwuczuleniowy. Maść do smarowania. Miała pomóc i jak się później okazało, pomogła. Tak to już jest, że jeśli coś pomaga jednemu, drugiemu to i pomoże trzeciemu. Nie ma co wydziwiać. Trzeba czerpać z wiedzy tych co wiedzą, skoro wiedzą. Dzień był ciepły, przyjemny. Lekki zachodni wiaterek orzeźwiało. Zabezpieczał przed przegrzaniem. Wayan maszerował równym krokiem. Zadowolony z tego, że dostał lek na dolegliwość. Zadowolony z tego co do tej pory przeżył. A z czego tu się smucić, pomyślał. I zażartował to z jedną, to z drugą osobą. Pierwsze trzy godziny upłynęły jednak spokojnie. Bez większych emocji. Czasami dobrze jest puścić wszystko i po prostu iść. Przed siebie. Z czystą głową. Bez myśli, bez trosk, z Bogiem w sercu. I takim sposobem doszedł Wayan do przystanku, przerwy na herbatę. Słabość każdego anglika. Herbata i ciasteczko, które dostał od Babci na potem, wyciszyły go jeszcze bardziej. Do tego stopnia, że niechcący trącił kubek innego pielgrzyma i rozlał jego napój na trawę. Przeprasił. I przeprosiny stały się okazją do zawarcia nowej znajomości. Każda sposobność jest dobra, by poznać nową osobę. Wayan. Houkas. Na dobre wyszło, gdybym nie rozlał Ci herbaty pewnie byśmy się nie poznali, powiedział Wayan. Co tam, jak tam. I zaczęła się rozmowa. Houkas miał długą brodę, zadbaną fryzurę. Dobrze zbudowany, średniego wzrostu. Nie rzucał się specjalnie w oczy. Nie dało się jednak nie zauważyć, że lubił muzykę. Koszulka z logiem zespołu rockowego, spodnie bojówki i luźny chód. Nie był spięty. Nie wiedział co to takiego. Taki luźny chłopak, który lubi pożartować, ale i poważnych tematów nie unika. I szybko uderzył z grubej rury. Buntownik? Wayan nie wiedział co odpowiedzieć. Przebiegła mu przez myśl stopklatka. Kłótnia z mamą. I chwila gdy powiedział do niej, że to co dla mnie jest sufitem, dla Ciebie jest podłogą. Żałował tych słów. Było mu później przykro. Mamie też. Czasami tak jest, że w nerwach powie się zbyt wiele. Czasami żałujemy. Lepiej żałować, niż cieszyć się ze smutku drugiego. To zły znak, jeśli cieszą Cię smutne oczy człowieka obok. Bo widzisz kochany bracie, ciągnął Houkas. Większość ludzi w Twoim wieku się buntuje. Chcą być inni. Wyróżniać się. Pokazać swoją odmiennność. A żart polega na tym, że są tacy jak reszta. Jeden podobny do drugiego. Nie bądź jak inny. Nie buntuj się. Nie ma z kim walczyć. Na wojnę możesz iść tylko sam ze sobą. A jaki sens ma walka i krzywdzenie samego siebie. Pozostań sobą. Pozostań bliski dla bliskich. Nie buntuj się, zakończył Houkas. Wiedział co mówi. Był grubo po trzydziestce, ale znał młodych, buńczucznych ludzi. On sam nigdy nie walczył. Ani ze światem, ani z samym sobą. Od dzieciństwa zakochany w religii, muzyce i koszykówce. Religia oświeciła mu drogę. Niewiele jest osób, które wierzą, tak jak wierzył Houkas. Od zawsze na sto procent. Bez wątpliwości. Bez podważania prawd wiary. Bez uważania, że wie się lepiej. Houkas wierzył i uważał to za coś naturalnego. Widział, że niewielu jest takich jak on. W szkole się wyróżniał, ale nie przejmował się tym specjalnie. Był jaki był i było mu dobrze z samym sobą. Z muzyką łączyła go więź. Mocna i odporna na warunki atmosferyczne. Wiedział co lubi. Wiedział czego słucha i przykładał olbrzymią wagę do wyboru artystów, których sobie serwował. Muzyka nie mogła być byle jaka. Houkas był na bakier z bylejakością. Słuchał muzyki religijnej. Rocka, reggae, metalu. Styl nie był najważniejszy. Liczył się przekaz. Dobroć i miłość. Szacunek i wiara. Muzyka była odbiciem Houkasa. W koszykówkę grał dla przyjemności. Czerpał frajdę z gry. Nie z wygrywania. Pobiegać, pośmiać i poskakać. Taki powinien być sport. Nieskażony złymi emocjami i rywalizacją. A gdzie pracujesz, zapytał Wayan. Pomagam. Pracuję w domu opieki dla osób z niepełnosprawnościami. Nie zawsze jest łatwo. Nie zawsze jest lekko. Praca z drugim człowiekiem to wyzwanie. A praca z osobami chorymi to jak skok o tyczce. Trzeba się tego nauczyć. Żeby nie przytłoczyło. Żeby nie przybiło

człowieka. Waga wyzwania jest. I daje o sobie znać codziennie. Ale Kocham swoją pracę, powiedział Houkas. Wayan wierzył Houkasowi. Kocham, powiedział ze szczerym uśmiechem. To jak ktoś mówi słowo Kocham wiele mówi o człowieku. Na ile traktuje to słowo poważnie. Na ile czuje tą miłość. Ludzie mówią wiele i często niedbale. Bez zastanowienia. Ale jak ktoś mówi od serca to zapada to w pamięć. Mowa oczami. Gdy słowa współgrają z tym co mówią oczy. Wtedy wiesz, że warto rozmawiać. Że warto iść przez życie z taką osobą. Że warto się na niej wzorować. Houkas wypytał Wayana o pasje i plany. O marzenia do spełnienia. Lub o marzenia do pomarzenia. Gdy dochodzili do miejscowości w której miał być kolejny nocleg, Houkas podarował Wayanowi płytę kompaktową z rockową muzyką. Z dobrą rockową muzyką. Żeby zarazić go tym, by zwracał uwagę na przekaz. Każdy bowiem coś przekazuje. Warto wiedzieć co jest czym. Warto karmić się wartościowym pożywieniem, a nie ochłapami. Wayan przyznał rację Houkasowi. Lubił dobrze zjeść. Nie widział sensu w jedzeniu ochłapów. Na koniec Wayan zapytał jeszcze Houkasa o powód. O to, co skłoniło go do pielgrzymowania. Chciałem podziękować, odpowiedział Houkas. Za to, że Bóg wysłuchał moich modlitw. Bo widzisz kolego. Bóg słucha. Bóg wie o co prosimy. Ale wie też czego nam trzeba. Nie zawsze daje nam od razu. Nie zawsze daje nam to o co prosimy. Jeśli nie spełnił Twojej prośby, to znaczy że trzeba Ci czegoś innego. Nie każde marzenie wysłoby nam na dobre. A Bóg wie co dla nas dobre i dba byśmy o tym nie zapominali. Nie zapominaj więc drogi Wayanie. Ja prosiłem Boga przez długie lata o żonę. Wierzącą i kochającą. Podobną do mnie. O kobietę za którą można iść w ogień. O bratnią duszę. Przez lata byłem samotny, ale nie straciłem nadziei. Wiedziałem, że Bóg daje mi to co dla mnie dobre. Nawet jeśli nie jest to tym, czego chce. Po trzydziestce jednak poznałem wspaniałą kobietę. Miłość mojego życia. Drugą po Bogu. Teraz mam żonę i dwie wspaniałe córeczki. Trzy dary boże. Trzy razy Bóg podziękował mi za to, że byłem mu wierny. Trzy razy będę pielgrzymem, aby chwalić Jego imię. Nie dlatego, że wysłuchał moich modlitw. Ale dlatego, że wie co dla mnie dobre. I całe życie daje mi dokładnie to czego potrzebuję. Ani więcej, ani mniej. Wayan nie spodziewał się usłyszeć takiej historii. Zagadali się z tego wszystkiego. Spóźnili się na rozdanie karteczek z numerkami. I usłyszeli zasłużone, oj gaduły gaduły. Kapłan miał rację. Rozgadali się. Nie ma jednak tego złego, dzięki temu dziś śpią pod jednym adresem. Jeden numer kieruje ich w tą samą stronę. Poszli, znaleźli, zrzucili plecaki. Przywitał ich mężczyzna, który zajmował się porządkiem w miejscowej świątyni. Otwierał drzwi świątyni, pilnował aby kwiaty były zawsze świeże, zapalał świece. Świątynia była jego domem. Jego ostoją. Nie mam w domu wody. Czasami tak jest, że nie ma. Wyciągnijcie sobie wody ze studni. Zimna, ale czysta. To się umyjecie. Po myciu pójdziemy coś zjeść do domu kapłana. Zaprasza na kolację. Chłopcy wyciągnęli wodę w wiadrze i do boju. Zimna woda zdrowia doda. Trzeba się hartować a nie narzekać, zażartował Houkas dbając o morale kolegów. Wayan nie chciał już wnosić wiadra do domu. Ogolił się na zewnątrz. Do lusterka kieszonek. Dla chcącego problem to bezużyteczne słowo. Przebrali się w eleganckie ciuchy i w czwórkę poszli do domu kapłana. Ten, starszy, tęgawy mężczyzna przywitał ich z uśmiechem. Moi mili. Moi drodzy. Czekamy. Rosół stygnie. Wejdźcie. Mój dom, jest Waszym domem, powiedział przy wejściu kapłan. Weszli do dużego pomieszczenia. Już czekało trzech innych pielgrzymów. Przyproceedziła ich kucharka. Zmówili wspólnie modlitwę i zjedli. Rosół, udko, ziemniaczki i buraczki. A na deser kompot i jabłecznik. Podczas jedzenia kapłan miał sporo do powiedzenia. Opowiadał o tym jak było kiedyś, jak jest teraz i jakie ma plany na przyszłość. O tym, że od czterech lat zbiera, by wymienić dach w świątyni, bo

przecieka przy większym deszczu. O tym, że coraz mniej ludzi przychodzi pokłonić się Bogu. Myślą, że religia jest po to, aby odfajkować jeden z wielu obowiązków. Wyrzucić śmieci, wyprać ciuchy, zrobić zakupy, odwiedzić świątynię, wyprowadzić psa. Nie dość, że zapominają o tym kim jest Bóg, to jeszcze zapominają pokłonić mu się choćby raz w tygodniu. Przykre, podsumował Houkas. Na Wayanie zrobiła jednak największe wrażenie opowieść kapłana o jednym z pobożnych wiernych. Gustaw, bo takie było jego imię, był rolnikiem. Prostym chłopem, co całe życie orał pole koniem. Człowiekiem pracy i wiary. Kilka lat temu, w pewny letni poranek. Idąc miedzą, pomiędzy polem a polem. Zobaczył oślepiające światło. Zobaczył postać ludzką i blask, który od niej bił. Sam Bóg objawił mu się w szczerym polu i powiedział. Gustawie. Ja żyję. Nie zapomnij tych słów. Żyję w Twojej żonie. Żyję w Twoim synu. Żyję w Twoim sąsiedzie. Żyję w Twoim kapłanie. Nie szukaj mnie na obrazach i rzeźbach. Żyję w każdym człowieku któremu podajesz rękę, albo na którego podnosisz rękę. Żyj tak, aby nikt nie miał wątpliwości, że żyję także w Tobie. I odtąd Gustaw nie podniósł głosu na nikogo. Na nikim nie wyładował złości. Nikogo nie znienawidził. Gustaw zrozumiał. Gustaw pokochał. Boga. Takiego jakim jest. W Jego ziemskim odbiciu. Na miejscu objawienia, pośrodku niczego, stanęła niewielka kapliczka. By ludzie pamiętali. By ludzie uwierzyli Gustawowi. Jedni wierzą inni nie. Nie wszyscy wierzą, że Bóg mówi do człowieka. Bo jak może mówić do Gustawa skoro do mnie nie mówi, myślą. Ale tak to jest, że Bóg wybiera niektórych. Zazwyczaj nie najmądrzejszych. Zazwyczaj prostych ludzi. Aby pokazać im co ważne. Żeby przypomnieć im, że są. Że czuwają nad człowiekiem. Kto ma uwierzyć, ten uwierzy.

Zbudowani, wrócili na nocleg. Kolejna noc w stodole. Wayan już się przyzwyczał. Polubił zapach siana. Przed spaniem postanowił jeszcze popatrzeć na gwiazdy. Rozłożył karimatę przy studni i w ciszy obserwował. On i niebo. On jest niebem. On i gwiazdy. On jest gwiazdą. Wayan poczuł, że żyje. Migająca gwiazda stała się biciem jego serca. Jego serce stało się migającą gwiazdą. Gdybym tylko mógł zatrzymać czas, pomyślał Wayan i zasnął przy studni.

DZIEŃ 10

Wayan wstał przed czasem. Przed innymi. Obudził go chłód poranka. Wyciągnął wodę ze studni i ugasił pragnienie. Do śniadania jeszcze daleko, pomyślał. I postanowił się przespacerować po lesie. Był niedaleko. Widział go z pod stodoły. Poszedł więc odmawiając po drodze różaniec. Spacer stał się modlitwą. Każdy krok zbliżał go do celu. Wayan zdawał sobie sprawę z każdego kroku. Z każdego patyka, który łamał się pod jego ciężarem. Paciorek za paciorkiem. Słowo za słowem. Szept za szeptem. Modlitewne odurzenie przerwał śpiew ptaka. Co to był za śpiew. Co to była za muzyka. Wayan stanął i znieruchomiał. Słuchał. Sercem. Nie uchem. Słuchał. Boga. Jak do niego mówi. Jak go przywołuje. By poszedł. By nie zwalniał tempa. By trafił do celu. Nigdy wcześniej Wayan nie słyszał czegoś podobnego. Co tak stoisz jak słup soli, zaczepił go on. Grzybiarz. Po chwili Wayan otrząsnął się z amoku i rozpoznał w grzybiarzu gospodarza domu. Opiekuna świątyni, który ich gościł. Grzyby zbieram. Nie idź za daleko bo się zgubisz. Las duży. Ja wracam, za chwile będzie śniadanie. Jajecznicza na prawdziwkach. Jak się zaszedzisz w lesie to nie zjesz, zakończył gospodarz. Wayan usłyszał to co miał usłyszeć. Postanowił wrócić z gospodarzem i wrócił. Pomogę Panu w obieraniu grzybów. I pomogę. Zbudził pozostałych pielgrzymów, bo zimna jajecznicza to stracona okazja. Zjedli na werandzie. Popijając aromatyczną kawą. Czarną. Bez dodatku cukru. Gospodarz opowiedział jak zmarła jego żona. Dwa lata temu. Rak. Nie ma rady. To zbliżyło go do Boga. To

zbliżyło go do żony. Teraz czuję jej obecność. Jest przy mnie. Czuwa, powiedział opiekun świątyni. Pilnuje, abym dał sobie radę. Bez niej ciężko. Ale daję radę. Dzięki niej. Wiem, że czeka. Kiedyś się spotkamy. Kiedyś się połączymy. Na zawsze. Chłopcy pożegnali się uściskiem dłoni. Mocnym i pewnym. Wayanowi powtarzał ojciec wiele razy, po uścisku dłoni poznasz prawdziwego mężczyznę. Jaki uścisk, taki człowiek. Coś w tym było. Uścisk gospodarza był delikatny. Czuły. Niech Bóg ma Was w swojej opiece, dodał na końcu. I rozeszli się. Każdy w swoją stronę. Chłopcy poszli na miejsce zbiórki. Dobre 20 minut marszu. Po drodze jeden z pielgrzymów, starszy jegomość, powiedział, że widział wczoraj kobietę. Jaką kobietę zapytał Wayan. Normalną. Kobieta jak kobieta. W oknie stała. W domu gospodarza. Jak wróciliśmy od kapłana. Patrzyła i uśmiechnęła się gdy mnie zobaczyła. Niemożliwe, powiedział trzeci z pielgrzymów. Gospodarz powiedział, że żona nie żyje. Że mieszka sam. To kogo widziałeś. No kobietę mówię. Wydawało Ci się. Zmęczenie siadło Ci na oczy. Wiem co widziałem odpowiedział starszy pielgrzym. Wiem, że nikogo tam nie było, odpowiedział trzeci z pielgrzymów. Wayan nie wiedział. Wayan słuchał.

Kapłan przewodnik przywitał ich machaniem ręki. Odmachali. Przyspieszyli kroku. I jest. Grupa. W grupie pielgrzymkowej czujesz się jak w stadzie. Jak u siebie. Między swoimi. W ławicy. Płynmy więc, powiedział kapłan. I popłynęli. Z pieśnią jaki piękny jest dzień. Bo był piękny. Niczego mu nie brakowało. Ledwo się dzień zaczął a tyle się działo, pomyślał Wayan. Zrobię drugie podejście. Pójdę do przodu. Na szpic. Zobaczymy. Może ktoś się tam do mnie uśmiechnie. I wykrakał. Nie musiał długo czekać. Uśmiechnęła się do niego ładna, zgrabna kobietka. Siostra, żeby nie było. Wayan na siostry patrzył jak na siostry. I na nią popatrzył. I odpowiedział uśmiechem na uśmiech. Gosia. Wayan. Jak ona się pięknie uśmiechała. Jak cieszyły się jej oczy. Tylko dlatego że jest. Wayan szedł chwilę obok niej, nie wiedząc co jeszcze powiedzieć. Poza imieniem. Jak zacząć rozmowę. Ale przełamał się. I poleciało. Trzeba działać, a nie zastanawiać się w nieskończoność nad tym jak. I zadziałał. I zadziałało. Gosia była czterdziestolatką wyglądającą na dwadzieścia lat. Uśmiech odmładza. Szczęśliwa mężatka. Dzieci brak. Kiedyś o nich marzyła. Po latach przestała marzyć. Wierzy, że Bóg ma plan w stosunku do każdego z nas. Wierzy, że jeśli nie obdarzył jej dziećmi, to dlatego, że ma spełnić się w inny sposób. Nie jako matka wychowująca dzieci a jako matka wychowująca ludzi. I wychowywała. Była w tym najlepsza. Pracowała w centrum leczenia uzależnień. Pomagała. Głównie alkoholikom. Wyciągała ich z nałogu. Wyciągnęła niejednego. Pacjenci ją uwielbiali. Za ludzkie podejście. Za zrozumienie. Nie oceniała ich. Nie krytykowała. Starła się rozumieć. Rozumiała, że często jest ich jedyną podporą. Światłem w tunelu. Nie mogła ich zawieść. Nie mogła odmówić. Byleby tylko wyciągnąć na powierzchnię. Byleby nie utonęli. Wielu okazywało wdzięczność. Przynosili w podziękowaniu to co mieli. Słoik ogórków, które sami ukisili. Ciasto z wiśniami. Zrobiony na drutach szalik. To cieszy. Gdy mówisz dziękuję. Nie tylko słowem. Ale i czynem. To dodaje energii. Mówi, że to co robisz ma sens. Żeby iść dalej. Wayan utonął w myślach, znowu te krewetki dają o sobie znać. Skoro nie dzieci nadają sens życiu człowieka, to co. Co jest sensem życia. Po co żyjemy, zapytał Gosię. Trzeba zakwitnąć. Jak piękny kwiat. Najpiękniejszy. W tym leży sekret. Nie wystarczy rosnąć. Piąć się w górę. Czerpać minerały z ziemi. Pić wodę która spada z nieba. Karcić się promieniami słońca. Trzeba zakwitnąć. Nie ważne, czy będzie to wychowywanie dzieci, pomaganie ludziom, czy spełnianie się w pracy. Cokolwiek. Bylebyś zakwitł. Cieszył oko pięknym kolorem. Cieszył nos wspaniałym zapachem. Ściągał owady i karcił je swoim nektarem. Najdorodniejsze z kwiatów przestoczą

się. Zmienia. Jak gąsienica zmienia się z motyla. I odleć. Ku wolności. Jak pięknie ona mówi, pomyślał Wayan. Ale skąd będę wiedział, że zakwitłem, zapytał Gosię. To się czuje. W sercu. Gdy cieszy Cię każdy dzień. Gdy cieszy Cię każda chwila. Nie martwisz się o to co będzie. Nie rozpamiętujesz tego co było. Kwitniesz i wiesz, że jesteś piękny. To dodaje skrzydeł. Motylich.

Który raz pielgrzymujesz, zapytał Wayan. Siódmy braciszku. Jestem tu jak w domu. Biorę raz do roku dłuższy urlop, żeby móc maszerować i podziękować Bogu za łaski, którymi mnie obdarza. Tyle mi dał. Za tak wiele jestem wdzięczna. Mam wspaniałego męża, moją podporę. Cudownych ludzi, których spotykam w pracy. I dwa psy. Myśliwskie. Moje dwie perełki. Junior i senior. Jeden uczy drugiego. Jeden wychowuje, drugi powtarza. Tak powinno być. Tak jest w zgodzie z naturą. Nie jestem zmęczona. Jestem aktywna. Aktywność sprawia, że człowiek nie popada w stagnację. Zawsze mi się wydawało, że jeśli się zatrzymam, to nie będę wiedziała jak ponownie ruszyć. Dlatego pielgrzymuję. Od lat. I nie zamierzam się zatrzymać, zakończyła Gosia. Wayan zatopił się w myślach. Na dobre. Gosia ma Boga w sercu. A pielgrzymuje dalej. Myślałem, że pielgrzymuje się po to, aby odnaleźć Boga. Gosia pielęgnuje relację z Bogiem. Dbą o Niego i o siebie. Troszczy się. Każdym kolejnym krokiem.

Ależ ten czas szybko mija, pomyślał Wayan. Ale gdy jeden mija, pojawia się nowy, dodał z uśmiechem. Czas nigdy nie zostawia nas samym sobie. Zawsze nam towarzyszy. Nawet gdy mija, to tylko po to, aby przypomnieć nam o swoim istnieniu. Abyśmy pamiętali, że nic nie trwa wiecznie. I rozmowa z Gosią także nie mogła trwać wiecznie. Wayan pożegnał się i pozwolił by ten wspaniały czas spędzony z Gosią zamienił się we wspomnienie. Odebrał karteczkę z numerkiem i poznał dwóch nowych pielgrzymów z którymi zwiąże się na kilka kolejnych godzin. Odchodząc w poszukiwaniu miejsca noclegu zobaczył dwie znajome twarze. To Houkas z Wawanem. Dwóch rockmenów. Tak różnych od siebie, a tak bliskich duchem. Spotkali się. Poznali i nie mogli przestać rozmawiać. Wariat z wariatem zawsze się dogada, zażartował Wayan. Wszyscy w śmiech. Przybili piątkę i rozeszli się. Każdy w swoją stronę. Wayan z kolegami nie szukali długo adresu. Znaleźli właściwy numer. Ich oczom okazał się wielki murowany dom. Nad dużymi, przesuwными drzwiami z drewna widniał napis. Młyn. Jaki młyn, pomyślał Wayan. Młyn w domu, czy dom w młynie. Dalej odbijało mu się krewetkami. Zapukali do drzwi wejściowych. Otworzył dość młody mężczyzna. Panowie po mąkę, zażartował. Ponowie po chleb, odpowiedział z uśmiechem Wayan. Weszli i usłyszeli, że mają się rozgościć. Wayanowi dostało się łóżko. Drugiemu z pielgrzymów również. Trzeci, najmłodszy, zadba dzisiejszej nocy o kręgosłup śpiąc na podłodze. Zdjęli plecaki. Umyli się i spotkali się w kuchni z młynarzem, jego żoną i malutkim dzieckiem. Córeczką, Oliwią. Do jedzenia dostali smażoną kiełbasę z cebulką i chlebem. Danie proste. Proste i smaczne. Chleb pieczony w domu. Tak najlepiej. Oliwia zajadała się kremem z dyni. Wegetarianka, zażartował Wayan. Co kto lubi, odpowiedziała mama małej. Młynarz opowiadał jak przejął rodzinny biznes. Ojciec był młynarzem to i ja jestem. Lubię to. Z ludźmi gadam. Przywożą ziarno do zmielenia. Wracają po mąkę i otręby. Praca nie jest ciężka. Wszystko robią maszyny. Ale poruszać się trochę też poruszam. Teraz tylko, żeby drugie dziecko było mi się marzy. Żeby Bóg syna dał. Córka młynarzem nie zostanie. Syn to syn. Syn mąkę zmiele. Córka chleb upiecze. A ja na bujanym fotelu będę palił fajkę. Jak ojciec. Takie mam marzenie. A wy chłopcy, kim chcielibyście zostać. Kimkolwiek, byle pieniądź był, odpowiedział jeden z pielgrzymów. Ja to bym chciał świat zobaczyć, odpowiedział drugi. A ja chciałbym do końca życia pielgrzymować, odpowiedział Wayan. Nie przyzwyczajone do roboty chłopaki, ale życie Was nauczy, zakończył młynarz.

Rozeszli się w dobrych nastrojach. To był dobry dzień, pomyślał Wayan kładąc się spać. Zasnął szybko i głęboko.

DZIEŃ 11

Wayan wstał niechętnie. Czasami tak już jest, że człowiek czuje, że to nie ta chwila. Nie ten moment. Nie zawsze wynika to z lenistwa. Czasami można nazwać to przecuciem. Oczekiwaniem na chwilę odpowiednią. Na moment w którym nic złego nam się nie stanie. Wayan czekał tak i czekał. Aż młynarz zaniepokojony nieobecnością chłopca przy śniadaniu, poszedł sprawdzić czy wszystko z nim w porządku. Już schodzę, wymamrotał Wayan. Przemył twarz zimną wodą i orzeźwiony zszedł na śniadanie. Siadaj kolego, bo wystygnie, zachęcał go młynarz. Wayana do jedzenia nie trzeba było zachęcać. Chwycił za jajko, odłupał część skorupki i zaczął wyjadać łyżeczką środek. Pyszne. Na śniadanie żona młynarza przygotowała prawdziwą ucztę. Jajka na miękko od własnych kur, pomidory z grządki i domowej roboty dżem truskawkowy. Do tego chleb, który pielgrzymi dobrze pamiętali z wczoraj. Młynarz rozgadał się na temat jedzenia. A dokładniej, na temat szacunku do jedzenia. Ludzie traktują jedzenie jak byle co, mówił młynarz. Głodu nie znają. Głodu nie pamiętają i dlatego tak jest. Kupują byle co. Kupują za dużo. A później jedzenie wyrzucają do śmieci. Jedzenie to dary natury. Dary natury to dary Boga. Chleb jest święty. Wszystko czym nas obdarza Pan, jest święte. Zapamiętajcie słowa mojego dziadka, mojego ojca i teraz mówię je ja. Do Was. Żebyście je zapamiętali. Żeby wykuły się w waszych sercach. Szanujcie jedzenie. Bo nie jest powiedziane, że nigdy Wam go nie zabraknie. I dzielcie się jedzeniem z głodnymi. Dzielcie się, jeśli coś Wam zostanie. Nie wyrzucajcie jedzenia. Żaden z chłopców nie zwracał do tej pory na to większej uwagi. Czy coś zostawało, czy nie. Co się później działo z tym co zostanie. Gdy nie zwracasz uwagi na to co dzieje się wokół Ciebie, gdy żyjesz nieświadomie, przestajesz żyć. Twoje zachowania stają się coraz bardziej mechaniczne. Tracisz kontakt z tym co ważne. Tracisz kontakt z samym sobą. Sam nie wiesz co i dlaczego robisz. Zmieniasz się w samosterującą maszynę. Nie kieruje Tobą umysł. Nie kieruje Tobą serce. Sterowanie przejmują emocje, nawyki i przyzwyczajenia. Śpiący za dnia. Tańczący lunatyczny taniec braku kontroli. Do tego doprowadzisz sam siebie, jeśli nie będziesz żył. Jeśli życie zamienisz na wegetację. A żyć można tylko w Bogu. A żyć można tylko w miłości. Przesadziłem z myśleniem tym razem, zakończył wywód Wayan. Zjedli, podziękowali, nałożyli plecaki i ruszyli w drogę. Wayan na do widzenia pogłaskał po główce małą Oliwię. Rozrabiała. Mam nadzieję, że jej tak nie zostanie, zażartował do jej mamy. Uśmiechnęli się i pożegnali.

Pielgrzymi już na nich czekali. Zagubione owieczki. Nareszcie jesteście, powiedział kapłan do trójki z Wayanem na czele. Raczej barany, zripostował Wayan. Chodźcie, chodźcie. Bez głupiego gadania. Mamy dziesięć minut spóźnienia. Wszyscy czekają na pierwszą pieśń, odrzekł kapłan. I zaczęli. I ruszyli. Znowu. Bez oznak zmęczenia. Bez oznak znudzenia. Byle do przodu. To przedostatni dzień. Dzień przed wielkim dniem. Dzień przed finałem. Jutro dotrzemy do celu. Wszyscy jak jeden. Aż krew zagotowała się w Wayanie. Już tak niewiele, już tak blisko. Przedostatni dzień. Wspaniale. Spędzę ten dzień w ciszy, pomyślał chłopiec. Poznałem dziesięć wspaniałych osób. Dziesięć historii, które mnie zmieniły. Ukształtowały mnie na nowo. Przemyślę dziś wszystko. Dzień po dniu. Wrócę do każdej z historii. Odświeżę ją w głowie. Aby odżyła. Aby na nowo we mnie zapuściła korzenie. Każdy człowiek to inna historia. Każdy człowiek no nowe ziarno. Wystarczy podlać. Wystarczy o nie zadbać. A poznane

osoby będą żyły we mnie. Zabiorę je ze sobą w dalszą podróż. Wayan przemyślał, podsumował to co go do tej pory spotkało, pośpiewał z innymi pielgrzymami na chwałę Pana i napił się herbaty. Na przerwie. Pieśń doprowadziła go na polanę. Obok stawu. Czas na regenerację. Naładowanie baterii siedząc na trawie. I walkę z komarami. Były charakterne, trzeba przyznać. W ruchu nie dokuczają, ale gdy usiądziesz spocony nad wodą, nie ma rady. Atakują, bez ostrzeżenia. Odpoczęli i ruszyli dalej. Wayanowi nie dawała spokoju myśl o co chodzi z tymi starymi pielgrzymami. Z tymi, którzy idą z przodu. Część z nich. Nie wszyscy, ale spora część nie cieszy się życiem. Nie ma w ich oczach ognia radości. Zgasł. Wypalił się. Czy można być blisko Boga i być wypalonym. Czy to nie jest czasami tak, że z wiekiem łatwo wpaść w rutynę. We wszystkim. W kontakcie z Bogiem włącznie. W kontakcie z Bogiem niezbędna jest świeżość. Trzeba być ciągle nowym. Wiecznie początkującym. Jeśli kiedyś uznam, że wiele osiągnąłem i jestem doświadczonego wyznawcą religii, będę skończony, myśli Wayan. Ogień radości zgaśnie. Ogień miłości się wypali. Trzeba go podsycać. Pamiętać by nie popaść w rutynę. Trzeba być blisko Boga. To napędza. Jego ciepło ogrzewa. Trzeba pielgrzymować. Ciągle i wciąż. Nie tylko raz do roku. Każdy dzień to nowa pielgrzymka. Nie musi być długa. Nie musi być męcząca. Ważne, żeby każdego dnia doprowadziła do doświadczenia Boga. Aby każdego dnia skutkowała Jego bliskością. Wtedy nie będę sam. Nie będę już nigdy samotny. Wayan myślał i myślał. Aż skończył. I nastąpiła cisza. W jego głowie nie dało się słyszeć najmniejszego szumu. Szedł, patrzył przed siebie i milczał. Pół godziny. Godzinę. I szedł dalej. W ciszy. Odkrył spokój. Wewnętrzny spokój. Odkrył, że brak poruszenia buduje. Odkrył czym jest błogość. Dziwne uczucie, zadowolenia z tego co jest. Z każdego kroku. Z każdego oddechu. Słyszał jak oddycha. Słyszał śpiewy. Słyszał swoje kroki. Ale nie brał w tym wszystkim udziału. Poczł ciszę i stał się tą ciszą. Dwie godziny ciszy dały mi tyle ile cztery godziny rozmów, odezwał się sam do siebie. O, nie. Zaczęło się. Znowu gonitwa myśli. Znowu krewetki. Wróciły. Eh. Uśmiechnął się sam do siebie i zaczął śpiewać z innymi.

Wayan nie śpiewał długo. Zrobiło się późno. Dotarli na miejsce. Tak, pomyślał Wayan. Ostatni nocleg. Ostatnia kolacja. Jeśli ktoś poczęstuje. Jeśli ktoś przygotuje. Odebrał karteczkę. Numer 13. Szczęśliwy, czy pechowy. Wayan nie wierzył w pecha. Pytanie, czy pech wierzył w Wayana. Sprawdź się nawzajem. Popatrzą sobie w oczy. Choć teraz Wayan patrzy przed siebie. Pogania kompanów. Chciałby być już na miejscu. Dotrzeć do miejsca noclegu. Tego ostatniego. I dotarli. Zielony płot rzucał się w oczy z oddali. Numer się zgadzał. Dom stoi. Stodoła stoi. Wiadomo czym to pachnie, pomyślał Wayan. Zapukali do drzwi. Otworzyła kobieta. Nie najmłodsza. Siwe kosmyki włosów opadały na czoło. Zabierały kolor. Ulatniał się. Ginął. I radość z życia gospodyni także gdzieś uleciała. Była miła. Ale widok chłopców jej nie cieszył. Przyjmowała ich z poczucia obowiązku. Bo tak trzeba. Dało się to odczuć. Niewiele mówiła. Na patelni skwierczała ryba. Będzie na kolację, mówi gospodyni. Wyciągnijcie se wody ze studni i do mycia. Po obmyciu zapraszam. Jeść. Pielgrzymi zaprawieni w bojach. Nauczyli się już wyciągać wodę ze studni. To dla nich nie pierwszyna. Gdy Wayan wkładał głowę do wiadra usłyszał kobiecy głos. Podniósł głowę i zobaczył ją. Prawie nagą. Piękną dziewczynę. Młodą, w krótkiej spódniczce i obcisłej bluzeczce. Przylegający do ciała ciuch podkreślał wydatny biust młodej damy. Cześć, jestem Dajana. Zapraszam do siebie. Jestem z domu obok. Wpadaj z kolegami. Jest nas trzy. Was jest trzech, posiedzimy, pośmiejemy, będzie miło, przekonuje panienka. Okej, zjemy tylko kolację i wpadniemy, odpowiedział Wayan. I wpadli, w szpony pożądania. Wayan wiedział, że nie powinien. Wewnętrzny głos mówił mu, że jest pielgrzymem.

Że sam na sam z tak wyglądającą dziewczyną może się źle skończyć. Nie można oceniać ludzi po wyglądzie, ale wygląd czasami sporo mówi o człowieku. Wygląd to pewnego rodzaju sygnał. Ostrzeżenie, nęci, karci. Przyciąga, lub odpycha. Dzieje się tak jednak tylko wtedy gdy przestajesz patrzeć człowiekowi w oczy, a zaczynasz zauważać inne części ciała. Przy Dajanie Wayan zapomniał o oczach. Zasada uleciała. Oczy, choć pomalowane na ciemny kolor, zeszły na dalszy plan. Są kobiety, które potrafią wywołać w mężczyźnie taki efekt. Są mężczyźni, którzy żyją po to aby dawać się łąpać w tego rodzaju sidła. Wayana nie otrzeźwiła nawet zimna woda. Skończył mycie i razem z kolegami poszedł na rybę. Ryba jak ryba. Z frytkami. Wayan nie potrafił cieszyć się posiłkiem. Myślał o tym co za chwilę. Myślał o tym co potem. Ryba wyłowiona została ze stawu, który był w niedużej odległości od domu. Mąż gospodyni zajmuje się hodowlą. Nie ma z tego dużych pieniędzy, ale to lubi. W trakcie gdy gospodyni opowiadała historię ryby, wrócił jej mąż. Przywitał się grzecznie, ale nie dołączył do rozmowy. Kobieta mówiła o tym, że nie lubi patroszyć ryb. Że duży z tym bałagan. Wayan myślami jest daleko. Walczy z myślami. Biję się i strzela. A może jednak zostanę. Ale obiecałem. To pójdę na chwilkę. Ale tylko na chwilkę. Choć źle to się skończy. Czuję to w kościach. Eh. Skończył jeść, jakby odrobił zadanie domowe. Oddał talerz, podziękował i wyszedł. Posmutniał. Nie uszedł dziesięciu kroków a przed nim walka. Jeden pies rzucił się na drugiego. Dwadzieścia metrów od niego. Nie więcej. Skaczą po sobie, gryzą się, warczą. Raz jeden jest na górze, raz drugi. Ciemniejszy przegryzł szyję jaśniejszemu. Trysnęła krew. Wayan bał się rozdzielać rozwścieczone zwierzęta. Stał jak wryty. Wszystko zwolniło. Wtem gospodyni wyskoczyła z domu trzymając w ręku miotłę. Podbiegła do psów i zaczęła je obkładać drewnianym stylem. Po kilku uderzeniach rozgoniła zakrwawione zwierzęta. Sąsiedzi się między sobą żrą to i psy się nie lubią. Mój mąż niewiele gada, a z sąsiadem to już w ogóle, powiedziała gospodyni. Po czym jakby nigdy nic, wróciła do domu. Zakrwawiony pies skulił się w budzie. Słychać skowyt.

Wayan przeszedł przez podwórze, przeskoczył przez zielony płot, bo nie chciało mu się iść na około i zapukał do domu który stał obok. Domek nie duży. Jednopiętrowy, ale ładny. Odnowiony z zadbanym ogrodem. Widać, że ktoś dba. Witaj. To dom moich rodziców. Letniskowy, ale w lecie rzadko tu przyjeżdżają, przywitała go w drzwiach Dajana. Wejść. Śmiało. Zaprowadziła go do salonu. Dużego z drewnianym stołem. Twarde drewno, myśli Wayan. Usiedli. To jest Klara a to Łucja. Jesteśmy studentkami z miasta wojewódzkiego. Przyjechałyśmy na dwa tygodnie. Na wieś. Takie wakacje. Dajana przyniosła słodycze. Coś na ząb. A gdzie koledzy, zapytała. Każdy sam decyduje gdzie i czy idzie, odpowiedział Wayan. Jakby ich wywołał do tablicy. Nie minęło dziesięć sekund i usłyszeli pukanie do drzwi. To dwóch pozostałych pielgrzymów. Przywitali się, poznali i zasiedli do stołu. Dziewczyny podobne do siebie. Niewiele się różniły. Farbowane włosy. Ostre paznokcie, pomalowane na kolor który przykuwa wzrok. Skąpe ubranie. Długie, nagie nogi. Po chwili rozmowy Dajana przyniosła wódeczkę i kieliszki. No to za spotkanie, chłopaki, powiedziała. I nałata każdemu po kielichu. Wayanowi zasumiało w głowie. Nie od wódki a od sytuacji, która zaczęła go przytłaczać. Ja podziękuję, powiedział cicho. Słucham, odpowiedziała pytając Dajana. Wódka mi szkodzi, powiedział Wayan. Jak chcesz, mnie wódka rozluźnia, usłyszał w odpowiedzi. Dwóch kolegów Wayana nie było tak odważnych. Wypili po kielichu. Później drugim, trzecim i jeszcze jednym. Jak już zaczniesz, to trudno się zatrzymać. Dziewczyny nie były gorsze. Wlewały w siebie kolejne procenty. Z czasem rozmowa zeszła na tematy związane z seksem. Jakies aluzje i żarciki. Jak jesteś taki odważny to chodź na górę do sypialni, usłyszał Wayan od Dajany.

Poszłabym sama, ale boję się pająka. Tam jest pająk. Wayan zmienił temat. Klara i Łucja kleiły się do dwóch pozostałych pielgrzymów. Nagle usłyszeli dzwonek do drzwi. Dajana otworzyła. Wszedł mężczyzna po trzydziestce. Dość elegancki. Dopiero z roboty wróciłem, powiedział do wszystkich. Łucja wstała jak poparzona, podeszła do nowo przybyłego kolegi. Złapała go za rękę i zaprowadziła na górę do sypialni. Łucja pewnie też boi się pająków skwitował Wayan. Śmiech. I rozmowa o tym, że ojciec Dajany wykłada na uniwersytecie. Minęło może 20-30 minut i Łucja z kolegą zeszli z pięterka. Pożegnali się i kolega wyszedł. Łucja wróciła do stołu, usiadła obok jednego z pielgrzymów i zaczęła się do niego przytulać. Wayan pomyślał, dość. I powiedział, śpiący jestem. Miło było, ale się skończyło. Pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł. Było około północy. Wyszedł na zewnątrz i wciągnął powietrze. Głęboko. Wypełnił nim płuca. Dobrze zrobiłem. To nie dla mnie. To nie moje klimaty. Wolę pozostać pielgrzymem. Wrócił. Otworzył drzwi stodoły. Rzucił się na siano i zasnął.

DZIEŃ 12

Tej nocy Wayan nie mógł spać. Budził się co jakiś czas. Otworzył oczy, popatrzył na zegarek. Chwila po 3. Rany. Kolegów jeszcze nie było. Odwrócił się na drugi bok i spał dalej. Czy to emocje przed ostatnim dniem, czy coś innego. Ale zerwał się skoro świt, chwilę przed wschodem słońca. Pora zacząć ostatni dzień. To ten dzień. Wielki dzień. Koniec pielgrzymki. Myśli aż kotłowały się w głowie. Ale humor miał dobry. Cieszył się. Aż podskakiwał z radości. Koledzy chrapali. Wayan wyszedł ze stodoły i przemył twarz zimną wodą. Umył zęby i zatopił się w myślach siedząc pod studnią. Dziś będę pościł. Dzień bez jedzenia dobrze mi robi na ciało i duszę. Dla Pana i samego siebie. Tak też zrobił. Nagle zobaczył co zobaczył. Pierwsze promienie słońca. Pokazały się nieśmiało. Aby po chwili rozświetlić niebo swą mocą i blaskiem. Co za gra kolorów, żółty, pomarańczowy, niebieski, fioletowy. Co za barwy. Co za chwila. Warto było wstać wcześniej. Dla takiego widoku. Nigdy nie widziałem piękniejszego nieba, pomyślał Wayan. Aż poczuł ciepło na twarzy. Słońce zaczęło go ogrzewać. Muskać swym promieniem. Koić i dziękować, za to że jest. Tu i teraz. Nie ma niczego piękniejszego niż modlitwa o wschodzie słońca. Wayan zaczął układać słowa, aby wyrazić to co czuje i podziękować za to co jest. Za to co będzie. Za to czego nie było. Słowa płynęły jak rzeka. Same. Nie były sterowane myślami. Tak po prostu. Wayan się modlił.

Po jakimś czasie wstali gospodarze i zaprosili Wayana na śniadanie. Dziś nie jem, odpowiedział, ale chętnie potowarzyszę. Obudził chłopców i poszli w trójkę na śniadanie. Jedli, rozmawiali, obiecywali że wrócą tu za rok. Że wrócą na rybę. Skończyli posiłek. Pożegnali się, nałożyli plecaki i w drogę. Wayan przeszedł przez furtkę, uszedł kilka kroków, odwrócił się i spojrzął. Pożegnał się z zielonym płótem. Pożegnał się z zakrwawionym psem. Pożegnał się z ostatnim noclegiem. Zostawił to co było i poszedł dalej. Grupa. Ławica. Pielgrzymi. Przywitali go radośnie. Poczuł, że jest u siebie. 12 raz rozbrzmiał dźwięk gitary i pieśń. Na chwałę Pana. Na chwałę Stworzyciela. Dziś brzmiała jednak inaczej. Ciepłej. Wayan w pieśni odnalazł wschód słońca z rana. Odnalazł siebie.

Pogoda była wspaniała. Jakby niebo cieszyło się z tego, że pielgrzymi są już blisko celu. Jakby cała przyroda przygrywała pielgrzymom do tańca. Tańcem był każdy krok. Każdy krok zbliżał ich do Boga. Wayan przyspieszał i zwalniał. Raz był w końcowej części grupy, by po chwili przyspieszyć i przesunąć się do środka. Odliczał każdą chwilę. Nie mógł się doczekać, aż zobaczy wielką, białą świątynię do której zacierają. W pewnym momencie podszedł i zaczęli

go niewysoki braciszek. Włosy w nieładzie. Niewielka bródka. Pięćdziesięcioletek. Na oko. Witaj młody bracie. Maciek. Wayan. Jak się masz. Co słychać. Musisz być dzielny, skoro zaszedłeś tak daleko, zaczął Maciek. Maciek był inny. Różnił się od wcześniej poznanych osób. Już na wstępie chciał zrobić dobre wrażenie. Chciał pokazać jak polubił Wayana. Postodzić mu. Zdobyć jego zaufanie. Widać było, że zależy mu na chłopcu. Wayan opowiedział o sobie. Wspomnił jak dobrze czuje się w charakterze pielgrzyma. Że odnalazł tutaj siebie. W ławicy. Pośród swoich. A Ty, drogi Maćku. Jaki jest cel Twojej pielgrzymki. Co Cię tu przywiodło, zapytał Wayan. Ciekawość, odpowiedział starszy jegomość. Chciałem się dowiedzieć na czym takie pielgrzymowanie polega. I już wiem. Faktycznie ciekawa sprawa. Może się podobać, ciągnął Maciek. Niepotrzebnie jednak jest tu tylu kapłanów. Przeszkadzają tylko w modlitwie. Stoją pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Moim zdaniem, człowiek może być blisko Boga bez pośredników. Maciek się rozgadał. Aż za bardzo. Wayan szybko zripostował, a kto zorganizowałby pielgrzymkę, gdyby nie było kapłanów. Każdy by siedział w domu i się modlił, gdyby nie było świątyni. I znikła by wspólnota. To zabiłoby ławicę. Grupa zamieniłaby się w jednostki błądzące w ciemności. Kapłani wskazują drogę. To wybrańcy. To przewodnicy. Dbają o ławicę. Organizują ludzi. Pilnują, żeby ludzie sobie pomagali. Nawołują do miłości. Nawołują do jedności. Nie byłoby jedności bez religii, zakończył Wayan. Maciek na to, trzeba być indywidualistą. Aby być sobą. Aby robić co się chce. Wayan odpowiedział, przecież jestem sobą. Robię to co chcę w ramach ławicy. Dzięki ławicy nie czuje się samotny. Nie czuję się wyrzutkiem. W czym ma się objawiać ten indywidualizm. Kraść, uprawiać seks z kim się chce i pić do upadłego, dziękuję za taki indywidualizm. Młody jesteś, nie rozumiesz, próbował go przekonać Maciek. Chciał mówić dalej, ale przerwał mu postój. Trawka, herbata, odpoczynek. W ciszy. Wayan tego potrzebował. Maciek był cały czas miły, ale taki jakiś. Inny. Pielgrzymi ruszyli dalej. Koniec ostatniej przerwy, oznacza ostatnią prostą. W powietrzu czuć było emocje. Radość w głosach piechurów. Wayan nie zdążył wyśpiewać do końca pierwszej pieśni po przerwie a doszedł do niego Maciek i kontynuował swój wywód. Zapamiętaj moje słowa. Słowa doświadczonego pielgrzyma. Nie słuchaj kapłanów. Słuchaj swojego serca. Słuchaj wewnętrznego głosu. On Cię poprowadzi. Religia to tylko religia. Ważny jest Bóg. A Boga nosisz w sercu. Bóg mówi do Ciebie. Słuchaj Jego głosu. Słuchaj siebie, a będziesz wiedział co dobre, zakończył Maciek. Słuchałem siebie. Słuchałem wewnętrznego głosu i wylądowałem na ognisku z piwem w ręce. Jako pielgrzym. Co to za pielgrzym. Co to za głos. Później słuchałem serca ponownie. I wylądowałem na zakrapianej imprezie, na której dziewczyna chciała mnie zaciągnąć do łóżka. Dziękuję za taki głos serca, kontynuował Wayan. Może i Bóg w nas działa. To prawda. Może prowadzi nas i wskazuje drogę do celu. To prawda. Ale człowiek jest tylko człowiekiem. I upada. I popełnia błędy. I błądzi po drodze. I dlatego ma religię. Religia jest po to, aby weryfikować to co mówi serce. Aby zawsze można było pomyśleć i porównać to co chce, z tym co powinno być. Kapłani mówią jasno co powinno być. Powtarzają to do upadłego. Bez kapłanów nigdzie byśmy nie doszli. Serce zawiodło by nas w przepaść. Wiem to, bo znam siebie, powiedział Wayan. I wiem ile błędów w życiu popełniłem. Każdy z błędów wynikał z tego, że nie słuchałem kapłanów. Że robiłem po swojemu. Że myślałem, że wiem lepiej. Bo wiesz lepiej, szybko odpowiedział Maciek. Kapłani mówią o małżeństwie a nie mają żon i dzieci. I tak jest ze wszystkim. Życia nie znają, bo obracają się tylko pośród ludzi, którzy ich głaszczą. Chwalą i podziwiają. Nie trzeba być krową, żeby wiedzieć jak smakuje mleko, wystrzelił Wayan jak z armaty. Skąd przyszło mi to do głowy, zapytał sam siebie. Nie wiedział. A co do chwalenia,

to nie widzę nic złego w mówieniu komuś, że jest dobry, czy mądry. Jeśli jest dobry, czy mądry. Trzeba mówić jak jest a nie owijać w bawełnę. Wayana wciągnęła rozmowa. Chociaż nie rozumiał dlaczego Maciek nie popuszcza. Maciek zamilkł. Minęła minuta. Druga. Przeładowanie broni i atak. Nie zastanawiało Cię dlaczego kapłani trzymają z politykami, zapytał Maciek. Pragną władzy. Pragną bogactwa. Chcą być w świetle reflektorów. Wayan nie czekał długo z odpowiedzią. Kapłani muszą być blisko władzy. Bo dbają o dobro ławicy. Jeśli większość kraju to ludzie religijni, to trzeba pilnować, żeby to co robią politycy było w zgodzie z nauką religii. Stąd połączenie polityki i religii. Gdyby były oddzielne, zwalczały by się. Gdy są razem, oddziałują na siebie. Kapłani mają wpływ na polityków. Pilnują, żeby nie zabłądzili. Żeby prawo nie krzywdziło ludzi. Prawo państwowe nie może być sprzeczne z tym co mówi religia. Bo religia jest ważniejsza niż ustalenia polityków. Bo Bóg jest ważniejszy od premiera. Dlatego premier musi słuchać religii i praw boskich a nie odwrotnie. I tego pilnują kapłani. O to walczą. Stąd wynika oddziaływanie kapłanów na polityków. To nic złego. To jest dobre. To jest potrzebne. To jest konieczne, zakończył Wayan. Jaki szacunek do praw boskich, zapytał Maciek. Bóg mówi nie zabijaj. A politycy mają armie. Wydają rozkazy. Każą żołnierzom strzelać. Nie rozumiem co jest złego w obronie ojczyzny, odpowiedział Wayan. Ojczyzna nas wychowała. Tak jak religia. Trzeba jej bronić. Ojczyzny i religii. Jeśli ktoś chce nas zaatakować, to trzeba się bronić. Bronić rodziny, domu, miasta, kraju. Zawsze tak było. To mądrość zapisana we krwi. Ja uważam się za kosmopolitę, odpowiedział Maciek. Jestem obywatelem świata. Tacy są nowocześni ludzie. Świat bez granic. Tak powinno być. To jest prawdziwa jedność. Wayan nie czekał z odpowiedzią. Prawdziwa jedność to jedność pomiędzy narodami. Połączenie odmienności. Nie możemy być wszyscy tacy sami. Mamy inna historię. Mamy inne doświadczenia. Mamy inne tradycje. Każdy naród jest inny i tą odmiennością trzeba szanować. Jedność jest piękna, ale tylko wtedy gdy buduje a nie burzy. Jedność nie może burzyć odmienności. Jedność powinna łączyć, a nie nawoływać do zmiany. Otwórzmy granicę. Współpracujmy między narodami. Ale zachowajmy swoją tożsamość. Zachowajmy ducha narodu. O którego walczyły całe pokolenia. Walczyli nasi przodkowie. O język, ziemię i tradycję. Powinniśmy o nie dbać i szanować. To co nasze. To co swojskie. Ja jestem uduchowiony a nie religijny, rzucił Maciek. Nic mnie nie ogranicza. Nie ma duchowości, bez religijności, odpowiedział Wayan. Nic mnie nie ogranicza. Maciek na to, religia każe malować trawę na fioletowo. Taki jest sens. Gdzie sens w tym sensie, pyta. Jeśli religia mówi, że trawa jest fioletowa, to znaczy że jest fioletowa. A dla pewności pomaluję ją jeszcze na ten kolor. Religia to mądrość wielu pokoleń, które były przed nami. Kim trzeba być, żeby to wszystko podważać. Kim trzeba być, żeby nie szanować tradycji naszych dziadów i pradziadów. To nasze korzenie. Nie wrywa się korzeni, bo drzewo uschnie. Jesteś inteligentnym facetem Wayan. Myśl a nie podążaj za stadem. Myśl samodzielnie. Myślę samodzielnie Maćku, dlatego wiem, że lepiej mi będzie w ławicy, niż poza nią. Maciek się zmieszał i zamilkł. Szedł jednak obok Wayana i zerkał na niego co jakiś czas.

3 kilometry przez końcem drogi podszedł do Wayana pielgrzym z naręczem kwiatów. Każdy z piechurów dostawał jeden kwiat. Wayan otrzymał irysa. Przywitam świątynię machając irysem. Ku chwale Pana. Bóg zobaczy i odmacha. Może. Zobaczymy. Ostatnie trzy kilometry Wayan spędził na śpiewie. Atmosfera stawała się coraz bardziej podniosła. Aż zobaczyli ją. W oddali. Biały punkcik. Stawał się większy i większy. Rósł. Razem z pielgrzymami. Zbliżali się. Wielka chwila stawała się faktem. 12 dni wędrówki. 12 dni które zmieniły Wayana.

12 dni które zmieniły świat. Bo zmiana w sercu jednego człowieka jest zmianą całego świata. Aż jest. Stało się. Weszli na wielką polanę przed świątynią. Najpierw pierwsi. Kolejni i następni. Machając kwiatami. Z uśmiechem na twarzy i radością w sercach. Są. Jesteśmy. Będziemy. To ten moment. Nasz moment. Mój i Boga. Boga i świata. W niebie muszą się cieszyć, pomyślał Wayan. Śpiewali pieśń, Bóg jest wielki. Śpiewali pieśń, Tobie zawdzięczamy życie.

Usiedli. Zajęli miejsca. Chwila oczekiwania i zaczęło się. Nabożeństwo. Ostatnie nabożeństwo. Dla tych, którzy dotarli do celu. Maciek nadal milczał, ale usiadł obok Wayana. Miał go na oku. Był w pobliżu. Chciał, aby Wayan wiedział, że jest. Na wyciągnięcie ręki. Że jest inny sposób patrzenia. Że jest inne życie od tego, które wybrał Wayan. Kapłan zapalił świecę i zaczął modlitwą. Słowo po słowie. Wayan nigdy tak głęboko nie odczuł wagi nabożeństwa. Zrozumiał ciężar każdego wypowiedzanego przez kapłana słowa. Zrozumiał oddziaływanie modlitwy. Jej siłę.

Kapłan nauczał, by nie rządzić innymi. Nie staraj się być Panem. Pan jest tylko jeden. To nie jest tak, że Ty masz rację a inni się mylą. To nie jest tak, że w imię prawdy w którą wierzysz masz nawracać ludzi ogniem i mieczem, mówił kapłan. Pokora i służba. Tego brakuje dzisiejszemu światu. Tego brakuje sercu człowieka. Bez pokory i służby nie zaistnieje prawdziwa miłość. Bez prawdziwej miłości nie ma życia, zakończył naukę kapłan i przeszedł do dalszych modlitw. Maciek wyjął dwie kanapki. Jedną dla siebie, drugą chciał poczęstować Wayana. Nie, dziękuję. Dziś poszczę, odpowiedział Wayan. Musisz coś jeść. Post to kolejny wymysł kapłanów, aby zakazywać. Aby zniewalać. Jedz co chcesz. Rób co chcesz. Zakazy nie zbliżą Cię do Boga. Bóg chce, żebyś był wolny, a nie zniewolony zakazami religijnymi. Ty mówisz o samowoli a nie o wolności, odpowiedział Wayan. Prawdziwa wolność jest tylko w ławicy. A teraz cisza. Trwa nabożeństwo.

Wayan zatopił się w modlitwach z innymi pielgrzymami. Słowa Wayana nie były osamotnione. Każdy mówił to samo. Każdy dziękował i chwalił Pana w ten sam sposób. To coś jak chór. Anielska muzyka. Słowa modlitwy wleciały wysoko. Słowa modlitwy uskrzydliły Wayana. Koniec nabożeństwa. Kapłan zgasił ogień świecy. Gdy tylko świeca została zdmuchnięta, ogień zapłonął w sercu Wayana. Wypełnił go Bóg. Wypełniła go miłość. Ogień boskiej miłości zapłonął, zajął całą duszę i ciało Wayana. Maciek spuścił głowę. Maciek wiedział.

Wayan do tej pory tylko myślał o zjednoczeniu z Bogiem. Mówił o tym. Pragnął Boga. Ale teraz to nie słowo. Teraz to nie myśli. Teraz poczuł, że Bóg istnieje. Dotknął go duchem. Wayan ma uczucie. Poczucie. Przekonanie, że to On. We mnie. Że działa, że prowadzi. Że jest. Doświadczenie Boga zmienia perspektywę. Wszystko nabiera koloru. Świat staje się jasny. Tętni życiem. Tętni miłością. Chcesz brać udział w tej miłości. Chcesz cieszyć się światem. Chcesz cieszyć się Bogiem.

Co dalej? A jakie to ma znaczenie? Jest Bóg. Jest życie.


Wayan stał się częścią świętej rodziny. Tego dnia nie było zachodu słońca. Dla Wayana. Dla słońca. Dla życia.



Spis obrazów:

Obraz ze strony tytułowej: Affandi, Barong Randa.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszta, Zapoznanie.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, .



Marcin z Fryszta

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Fryszta oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor 14-częściowego cyklu „Powrót do źródła”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie: wilusz.org

Marcin napisał m.in. książkę „Poznać Jezusa to poznać miłość”, wiersze „350 uniesień duszy”, oraz cztery opowiadania. Pierwsze z nich to: „Krok za krokiem”. Cykl kończy opowiadanie „Więzienna cela w sercu słów złodzieja”. Marcin jest także autorem licznych obrazów i grafik.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Krok za krokiem” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Krok za krokiem” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Krok za krokiem” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Krok za krokiem”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Krok za krokiem”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Krok za krokiem” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Krok za krokiem”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke